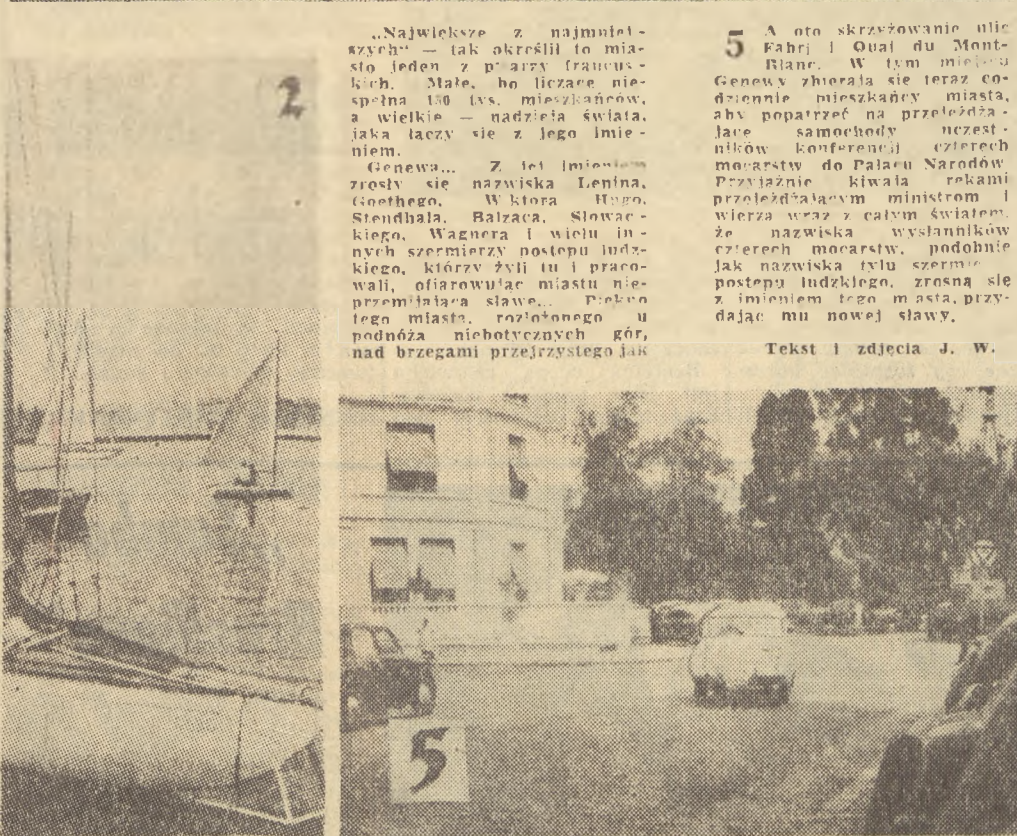
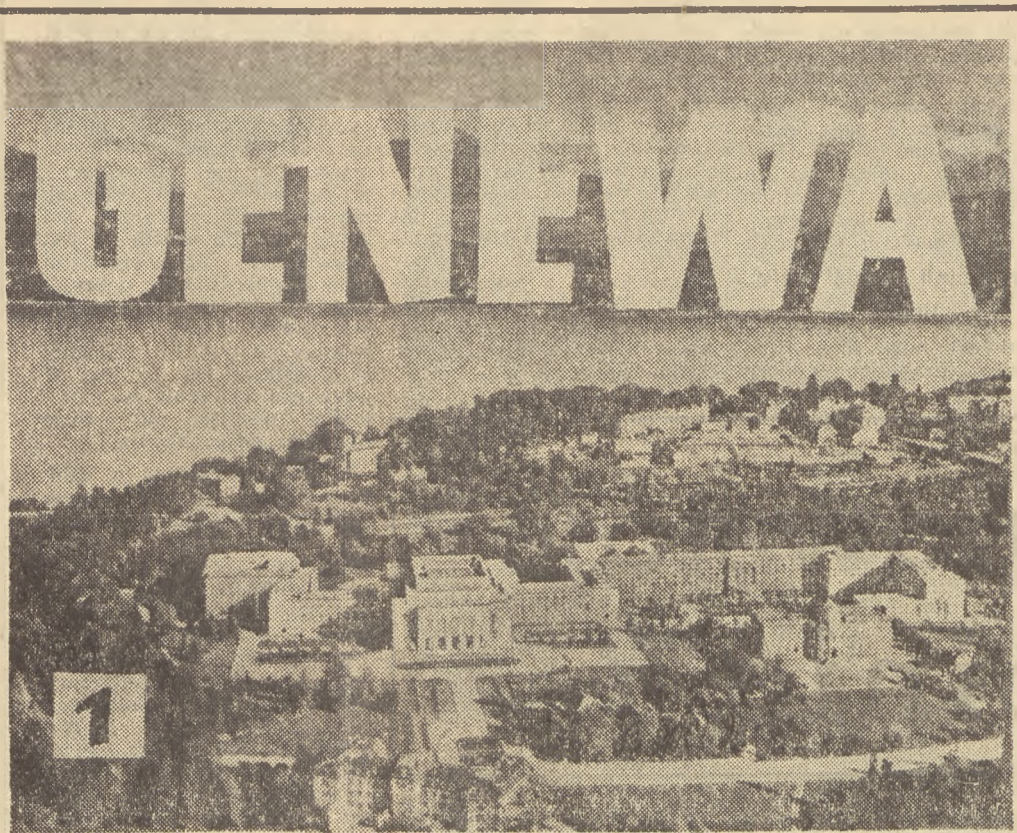


SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 267 (1717) B Warszawa, środa 9 listopada 1955 r. Cena 20 gr



7 listopada na Placu Czerwonym Imponująca defilada wojskowa Wielka manifestacja mieszkańców Moskwy

(Telefonom od specjalnego wysłannika)

Drozy Przyjaciele! Jak prze-
karac Wam w krótkiej telefo-
nicznej rozmowie bogate wra-
żenia z pięknej, świątecznej
Moskwy?

Jest teraz późny wieczór a
wciąż jeszcze po ulicach jarzą-
cych się światłami spacerują
tłumy ludzi. Otwieram okno.
Z tła mroźnego powietrza
wspina się dźwięki nuconych pie-
śni, gwar rozmów. Moskwa
bawi się! Wszędzie pełno —
w teatrach czy w licznych do-
mach kultury. Gdybyście mogli
zobaczyć jak pięknie udekor-
wane jest miasto girlandami
różnokolorowych świateł, flaga-
mi. Nad miastem wysoko
wznosi się napis: „Chwała Ko-
munistycznej Partii! Naprzód
do zwycięstwa komunizmu!”

Te hasła odczytywaliśmy
również w pochodzie na Placu
Czerwonym.

Dzień był piękny. W słońcu
skrzyły się czerwone gwiazdy
Kremla. Punktualnie o godzinie
10, ledwo przebrzmiały krem-
lowskie kolumny, marszałek Zu-
kow przyjął raport, po czym
w otwartym samochodzie prze-
jechał wokół zgromadzonych
oddziałów wojskowych. Daleko
niosło echo okrzyku „hurra!”
wzniesionego przez żołnierzy po
zdrawiających partię i rząd.

Po przemówieniu marszałka
Zukowa rozpoczęła się deflada
wojskowa.

Szczególny podziw wzbudziły
najnowocześniejsze, ogromne
czterosilnikowe odrzutowce. Ter-
raz przez Plac Czerwony suna
samochody pancerne, jada od-
działy spadochroniarzy, prze-
jeżdżają zmotoryzowane oddzia-
ły artylerii przeciwlotniczej.
Ciągniki prowadzą olbrzymie
moździerze i działa dalekosięż-
ne. Wśród nich znajdują się
owe olbrzymy, które w maju
tę, ukazywały się na Placu Cze-
rwonym po raz pierwszy. (Jakiś
wiadomo, prasa zachodnia po-
wołując się na opinie rzeczo-
znawców określała je jako dzieła
atomowe).

Cały Plac Czerwony spowity
jest gęstym dymem. Działają su-

na czterech rzędami kolumny
artylerii zamykają rzędy no-
wiczych, potężnych dział, które
zostały pokazane po raz pierw-
szy na obecnej defiladzie. Każ-
de z tych dział umieszczone jest
na wielkiej platformie wyposa-
żonej w cztery podwoje koła
o bardzo dużych wymiarach.

Zamną na trybunie stali młoi
chłopcy, przyszli tutaj razem
ze swoimi rodzicami. Oni to
gorącym szepceniem informowali
mnie, cudzoziemce. Popatrzy-
cie jak wspaniale wyposażona jest
nasza armia; spojrzcie teraz ja-
da „Katusze”, a teraz broń
przeciwlotniczą. Spójrzcie jak
wspaniale maskują naki żoł-
nierze wszystkich rodzajów
bronii.

Klaskaliśmy razem z nimi za-
chwyceni potęgą armii stojącej
na straży pokoju.

Moi informatorzy szczególnie
entuzjastycznie sportowali. Ser-
decznie powitali sportowców.
Bo też było na co popatrzeć.

Szczególnie utkwiły mi w
pamięci niesione żywe, ale jak
wykute z marmuru figury wy-
obrażające poszczególne dzie-
dziny sportu; pochód gimnasty-
ków, pięknie zonglujących w
biegłym powietrzu biało-czer-
wonymi kołami, radosny prze-
marsz ukwieconych dziewcząt
wśród których nagle zakwitły
czerwone proporce niesione
przez chłopcy.

★

Już z daleka rozlegają się
okrzyki wzniesione przez stła-
jący się tłum. Rozpoczęła się
pochód ludności Moskwy. Cóż
za mnóstwo różnorodnych
kwiatów i transparentów. Og-
romna fala roześmianych lu-
dzi wlewa się na plac. Przed-
wiedzą — muzeum podrza-
wiania kierownictwo swojej par-
tii (tej partii, która im prze-
wodziła w zwycięskiej rewolu-
cji), która przewodziła w
budowaniu komunizmu. Pod-
rzucają czapki, wznoszą
dymy z garzy, serdecznie u-
smiechem. W pochodzie —
hasła, portrety członków Biura
Politycznego KC KPZR, przy-
wodców bratniej partii. Raz po
raz rozbrzmiewają okrzyki na
cześć przyjaźni narodów.
Za wzruszeniem słuchaliśmy
też nasze polskie mazowszańskie.
„Kukułeczka” zadawała się
na dobre w Moskwie. Iżymy
dalej. Porwa nas ten roześmia-
ny, świąteczny tłum, tłum do-
brych, dzielnych ludzi, którzy
umieją radować się, umieją
walczyć i zwyciężać.

Drozy przyjaciele! Chcę
Wam powiedzieć na zakończe-
nie, że jestem ogromnie szczę-
śliwa, że mogłam być w Mo-
skwie w dzień pamiętnej rocz-
nicy. 38 rocznicy zwycięskiej re-
wolucji, tej rewolucji, która
i nam przyniosła wolność.
Moskwa 7 XI. I I.

W krajach
obozu pokoju

Hutnicy dalekiego Anzaru
i metalowcy Karl — Marx —
Stadl, budowniczowie nowego
Pienianu i chłopcy albańscy,
bratnie narody Czechosłowacji
i Węgier, Rumunii i Bułgarii
— wszyscy ludzie pracy w kra-
jach obozu socjalizmu wspólnie
z narodem radzieckim radośnie
obchodzili 38 rocznicę Socja-
listycznej Rewolucji Październi-
kowej.

6 listopada, w przeddzień
rocznicy, mieszkańcy stolic
bratnich krajów zebraли się
wraz z przywódcami partii i
kierownikami rządów na uro-
czyste akademie, by zama-
nifestować swą wielką wiel-
kim i wspaniałym ideom re-
wolucji.

Co słychać
w krajach

Amhador ZSRR w Polsce
w dniu 8 rocznicy Wielkiej Re-
wolucji przybył do Warszawy.
Wraz z przedstawicielami władz
państwowych, ZPZR, stronnicy
polityczni oraz społecznicy.
Tego samego dnia wicepremierem
Amhador przyjechał, na któ-
rego m. in. przybyli i Sekretarz KC
ZPZR Bolesław Bierut, J. Czerw-
kiewicz, Z. Nowak, E. Orlik, K.
Rokossowski, Marszałek Sejmu J.
Dembowsky.

Z okazji 38 rocznicy koronacji
czarza Kłopoty Hule Selassie —
Pewel Nadrzewczyński i Minister Pol-
ityczny PRL w Missi specjalni.

Włodzimierz Paszkowski preza-
ntem przyjechał do Warszawy.

Dwa przewodniczący PPS w Che-
rzwowie — kierownictwo sklepu spo-
żywczego Maria Kalus i eksped-
ientka Helena Kolarzka nagro-
dzone zostały premiami pieniężnymi
w wysokości po 150 zł. Niedawno do
sklepu, w którym pracują, oddali
sie handlowi i uchwiali dokonac za-
bunku. Kobiety nie uchyliły się i
zaalarmowały przechodniów.

BRYGADA GODOSA

„JEDZIE” NA 157 PROC.

- Górnicy z Bytomia
- metalowcy z Łodzi
- włókniarze z Prudnika

walczą o przedterminowe wykonanie sześciolatki

Bogate w meldunki są ostatnie miesiące pla-
nu sześciolatniego. Każdy dzień zbliżający nas
do 1956 roku przynosi także i redakcji więcej,
coraz więcej listów od czytelników, z których
poznajemy nowych przodowników pracy, w któ-
rych czytamy o sukcesach młodzieżowych bry-
gad, o zaoszczędzonych złotówkach, przekro-
czonych normach, a także i o trudnościach, które
należy szybko usunąć. Niżej przytaczamy kilka
meldunków naszych korespondentów robotni-
czych.

Wiecej węgla...

„...niż przewiduje plan zobo-
wiązując się wydobyc do końca
sześcioletniej sześciolatki z kopal-
ni „Kozłówek” w Bytomiu
pisał nam redaktor TADEUSZ
GÓRKA. W tym celu, uwa-
żając dwie nowe brygady soła-
nowe, które przystąpiły do pra-
cy z mocnym postanowieniem
osiągnięcia jak najlepszych wy-

ników. A ponieważ górnik sło-
wa nie tanie, kol. Łopata
mogł nas zawiadomić, że „ory-
ginala Mariana Godosa „jedzie”
na 157 procentach”. Niemniej
szy sukces ma do zainstalowania
organa Tadeusza Słojera, któ-
ra przekracza 170 procent nor-
my. Dzięki takim wynikom, o-
statnie tony węgla wydobyte
w sześciolatce opuszczają ko-
palnię „Kozłówek”. By zapewnić
im terminową dostawę, z któ-
rą zawsze najwięcej jest kłopotu,
ruszyli na pomoc bry-
gady szturmowe utworzone z
pracowników biur i powierzeń
ni. Brygady szturmowe troszcza
się by urządzenia transportowe
(worek stare), a z drugiej strony
funkcjonowały należycie i tym
samym zabezpieczają szybko i
sprawnie dostawę urobku z przed-
ków. Jedynie na młodzieżowym
oddziale G-12 brygady sztur-
mowe nie mają pola do popisu.
Urządzenia transportowe są bo-
wiem tak zniszczone, że nie na-
dają się w ogóle do użytku.
„Oddział słabo jeździ, zwozu
zniechęcony, a zniszczonych ur-
ządzeń wymieniać nie można,
bo nie mamy potrzebnych do
tego materiałów” — czytamy
dalej w liście kol. Łopata.

Ministerstwo Górnicwa
przyjaźni chyba z pomocą mło-
dzieży z oddziału G-12, tym-
bardziej jeżeli zobowiąże się
ona większą troską ostatecz-
nie urządzenia transportowe, bo o
plakany stan w jakim się zna-
lazły, to przede wszystkim wi-
na samych górników.

Mniej „papierków”...

...postanowiono wypisywać w
Zakładach Sprzętu Transporto-
wego w Łodzi. Do tej chwili
bowiem, wiele działów wyko-
nywało te same „papierkowe
roboty”, co jak pisze korespon-
dent kol. BOMBKA „tylko kom-
putowało i tak już ubyszona
sprawozdawczość. Obecnie po-
łączono Dział Głównego Me-
chanika z Działem Inwestycji
i Działem Planowania z Działem
Produkcji. W ten sposób
zmniejszono administrację o 6
osób, które mogły przejść do
pracy w produkcji i dopomóc
załodze w przedterminowej rea-
lizacji planu sześciolatniego.

Wszystkim, którzy objęli pra-
cę na nowych stanowiskach zy-
czymy jak największych osią-
gnięć!

Plan sześciolatni przed terminem...

„zobowiązali się wykonać
pracownicy Prudnickich Zakła-
dów Przemysłu Bawełnianego.

„Będziemy się wszyscy sta-
rali, aby nasz zakład zajęł
pierwsze miejsce. Podjęliśmy
wiele zobowiązań, które gwa-
rantujemy, że dotrzymamy obiet-
nicy. Oprócz tego pamiętamy
i o wykupkach. Codziennie wy-
jeżdżamy do okolicznych spół-
dzielni produkcyjnych, by po-
magać w kopaniu ziemniaków
i trzeba wam wiedzieć, że z
pracy naszej gospodarze są row-
nież zadowoleni. Widzicie więc,
że staramy się pracować jak
najlepiej, a i w pracy kultu-
ralnej mamy pełne osiągnięcia.
Ostatnio nasz zespół taneczny
występował w Czechosłowacji.
Podobno nasze tańce bardzo
się podobały” — pisze AGNIE-
SZKA KLICH.

Nie wątpimy, że tańce zy-
skają uznanie kolegów z Cze-
chosłowacji. Jesteśmy również
pewni, że górnicy z Bytomia,
metalowcy z Łodzi i włóknia-
rze z Prudnika dołożą starań,
by w ostatnich miesiącach pla-
nu sześciolatniego zasłużyć na
słowa pełne uznania.

Opr. Dom.

powietrze jeziora Lehman, u-
wiecznił na płótnach trzy mar-
szarce jak Hodler, Corol, Di-
dakt. Znamy pisałista Kon-
rad Witk, namalował prawie
150 obrazów opartych na mo-
tywach genezyjskich.

1. Geneva z „leto pika-
t. Kilaset metrów za prze-
ciwleżącym brzegiem je-
ziora — to Francja. Jej na-
piętniejsze załaski. Na hor-
zynie — najwyższy szczyt Alp
francuskich Mont Blanc był
by widoczny, gdyby nie napis
na zderzeniu.

2. A oto jezioro Lehman —
miejscie rozrywki i spor-
tu wodnych. Skania z
tu turystów i sportowców z ra-
tego świata. Widoczny też nie-
zbyt wyraźnie nieśledzi w
perspektywie wielki szczyt nie
należy do żadnej lodzi. Jest
to największy na świecie wo-
dociąg. Wieczorną, świet-
lony reflektorami — w
wiatrem przysmaga wielki za-
leń, mieniący się barwami
terry.

3. Po 15 minutach jazdy
wzdłuż wybrzeża, ulica-
mi Quai du Mont-Blanc
i Quai Wilson, autobus do-
jeżdża do odległego górnego
Palacu Narodów. W jednym
z tego skrzydeł mieści się
słynna sala na cały świat
Salle de Conseil, miejsce
konferencji czterech mini-
strów spraw zagranicznych
wielkich mocarstw.

4. Uff — wdech! Zapew-
ne z ulgą ten pan, któ-
remu udało się przeje-
cać przez ulicę. Nie nale-
ży to w Genewie do rzeczy
łatwych. Trudniej wszystkich
ulic zapliność są parkowa-
ni w sposób widoczny na
zdjęciu samochodami, co u-
trudnia przechodzenie ulic.
Na ulicach ogromny ruch
samochodów, autobusów, a na-
wet tramwajów — pedza z dużą
szybkością. Tętno miasta
Genevy chwala się, że po-
trafiła w ciągu dwóch godzin
przejechać 300 km. W
osób z jednego na drugi kra-
niec miasta.

5. A oto skrzyżowanie ulic
Fahry i Quai du Mont-
Blanc. W tym miejscu
Genevy zbiera się teraz co-
dziennie mieszkańcy miasta,
aby popatrzeć na przejeżdża-
jące samochody uczest-
ników konferencji czterech
mocarstw do Palacu Narodów.
Przyjaźnie kiwała rekami
przejeżdżającym ministrom i
wleża wraz z całym światem
że nazwiska wysłanników
czterech mocarstw, podobnie
jak nazwiska rytu czerno-
go, ofiarowując miastu nie-
postronę ludzką, zrosną się
z imieniem tego miasta, przy-
dając mu nową sławę.

Przed II Zjazdem ZSP

W dnach 2-1 grudnia br. od-
jedzie się w Warszawie II Krajowy
Zjazd ZSP. Słuchacze 21 wyszłych
uczelnin zorganizowali już zebrania
na których dokonali oceny do-
tychczasowej działalności ucze-
lnianych ogniw ZSP i dyskutowali
o przyszłej pracy zrzeszenia.

Jerzy Nel ♦ Julian Żebrowski

Wesoła
ANKIETA

— Czy mogę opowiadać
nie sportowe o Maruszu
pl. „Czerwona czapka”?
— Znamy, znamy!
— A wiecie kto napisał
„Czerwona czapka”?
— Wiemy, wiemy! Ka-
zimierz Brandys!
— Brawo! Ale nie wie-
cie, jak wygląda jego an-
kieta...
— Dlaczego jestem tym,
kim jestem?

— Moja pierwsza mi-
łość?
— W 8 klasie gimnazjal-
nej (dzisiaj XI) poznałem
moją obecną żonę.
— Moje największe prze-
życie?
— W 8 klasie gimnazjal-
nej poznałem moją obecną
żonę.
— Mój plan 5-letni?
— Ani dnia bez napisa-
nego zdania.
— Moje najskrytsze mar-
zenia?
— Mój zawód polega na
opisywaniu najskrytszych
marzeń i przeżyć Ciek-
awych odśladam do moich
książek.
— A jest co czytać. Prócz
sztuki teatralnej, 7 powie-
ści o łącznym nakładzie ok.
pół miliona egzemplarzy,
opowiadania...
— Tak wygląda ankieta Pra-
wicy Brandysa — Kra-
wnika z wykształcenia, spo-
rtowca z zamiłowania, lite-
rata z zawodu i kochają-
cego meza z przyzwyczaj-
nia...
— Chętnie sądził, że
mam już ja z sobą Nigdy
jednak nie ma co do tego
pewności, więc lepiej trzy-
mać język za zębami...

— Nigdy nie zdradzałem
zaangażowania w żadnej in-
nej dziedzinie. Próbowałem
różnych możliwości. Nic z
tego nie wychodziło. Jakiś
taki wynik osiągnąłem w
biegu na 100 metrów... ale
z tego nie można żyć. Je-
stem tym kim jestem po-
 prostu z wyboru. Ci co
mają mi to za złe, muszą
mi darować.

— Mój pierwszy debiut?
— W 6 (obecnie IX) kla-
sie gimnazjalnej posłałem
nowele do „Przeglądu Spo-
rtowego”. Odpowiedź: „Nie
wydrukujemy, zbyt nalane.
Radzimy dalej pracować”.
Tak widąc, wzięłem to so-
bie do serca.

— Mój największy su-
kses?
— Nie rozstałem się z na-
dzietą, że mam go jeszcze
przed sobą.

— Moja największa po-
czątka?

— Chętnie sądził, że
mam już ja z sobą Nigdy
jednak nie ma co do tego
pewności, więc lepiej trzy-
mać język za zębami...

— Nie rozstałem się z na-
dzietą, że mam go jeszcze
przed sobą.

— Moja największa po-
czątka?

— Chętnie sądził, że
mam już ja z sobą Nigdy
jednak nie ma co do tego
pewności, więc lepiej trzy-
mać język za zębami...

— Nie rozstałem się z na-
dzietą, że mam go jeszcze
przed sobą.

— Moja największa po-
czątka?

— Chętnie sądził, że
mam już ja z sobą Nigdy
jednak nie ma co do tego
pewności, więc lepiej trzy-
mać język za zębami...

— Nie rozstałem się z na-
dzietą, że mam go jeszcze
przed sobą.

— Moja największa po-
czątka?

— Chętnie sądził, że
mam już ja z sobą Nigdy
jednak nie ma co do tego
pewności, więc lepiej trzy-
mać język za zębami...

„Śląsk” w redakcji

— Do zobaczenia w kraju! Było
to ostatnie słowo, którym zakoń-
czyliśmy rozmowę telefoniczną pro-
wadzoną z „Karolinką”, podczas
koncertu „Śląska” w Moskwie.

W środę rano 2 listopada „Śląsk”
po miesięcznych sukcesach w
Związku Radzieckim, z furą entu-
zjastyczną recenzji, z wagonem
potarć powrócił do Warszawy.

— Do zobaczenia! — Nie było to
wcale łatwe w realizacji. Każda
bowiem chwila członkowie zespołu
spędzali „gdzieś w Warszawie”. Po
długich poszukiwaniach szczęście
usmiechnęło się do mnie. „Karolin-
kę” złapałem na obiedzie. A wraz
z nią Romane Kopeć, Marysie Ma-
jak, Janke Bem, Ryszarda Czogola
i Norberta Abramowicza.

Długi stół w pokoju redakcyjnym
zasłanym czarną kawa i ciastka-
mi oświecony rozmową.

— Przywieźliśmy — mówi „Kar-
olinka” — wiele niezapomnianych
spokojów z radzieckimi ludźmi. Wie-
le tego entuzjazmu, z jakim nas
przyjmowano, wspomnień o różno-
kolorowych kwiatkach, którymi wi-
tano nas na każdym kroku w Kra-
ju Rad. Były to nasze wielkie dni.

— Czy może już wiecie, gdzie
następnie występować będziecie
— w Karolinkę, Karolinkę, Ondraszka...

— Gdy wrócimy do Koszecina —
odpowiada z uśmiechem Ryszard
Czogola — pojdzie do szewca. Nie
z bitumini. Nie, nie. Tylko po to,
aby zabezpieczyć największych infor-
macji o naszych przyszłych losach.
Nasza koszeckańska Plisła jest wła-
śnie ten szewc. O naszym wjeź-
dzie do ZSRR również dowiedzie-
liśny się od niego, przedtem jesz-
cze zanim nam to oficjalnie jako
munkowani. A jeżeli chodzi o
nasze najbliższe plany, to widać
nam, że po występie na cen-
tralnej akademii październikowej

— Do zobaczenia w kraju! Było
to ostatnie słowo, którym zakoń-
czyliśmy rozmowę telefoniczną pro-
wadzoną z „Karolinką”, podczas
koncertu „Śląska” w Moskwie.

W środę rano 2 listopada „Śląsk”
po miesięcznych sukcesach w
Związku Radzieckim, z furą entu-
zjastyczną recenzji, z wagonem
potarć powrócił do Warszawy.

— Do zobaczenia! — Nie było to
wcale łatwe w realizacji. Każda
bowiem chwila członkowie zespołu
spędzali „gdzieś w Warszawie”. Po
długich poszukiwaniach szczęście
usmiechnęło się do mnie. „Karolin-
kę” złapałem na obiedzie. A wraz
z nią Romane Kopeć, Marysie Ma-
jak, Janke Bem, Ryszarda Czogola
i Norberta Abramowicza.

Długi stół w pokoju redakcyjnym
zasłanym czarną kawa i ciastka-
mi oświecony rozmową.

— Przywieźliśmy — mówi „Kar-
olinka” — wiele niezapomnianych
spokojów z radzieckimi ludźmi. Wie-
le tego entuzjazmu, z jakim nas
przyjmowano, wspomnień o różno-
kolorowych kwiatkach, którymi wi-
tano nas na każdym kroku w Kra-
ju Rad. Były to nasze wielkie dni.

— Czy może już wiecie, gdzie
następnie występować będziecie
— w Karolinkę, Karolinkę, Ondraszka...

— Gdy wrócimy do Koszecina —
odpowiada z uśmiechem Ryszard
Czogola — pojdzie do szewca. Nie
z bitumini. Nie, nie. Tylko po to,
aby zabezpieczyć największych infor-
macji o naszych przyszłych losach.
Nasza koszeckańska Plisła jest wła-
śnie ten szewc. O naszym wjeź-
dzie do ZSRR również dowiedzie-
liśny się od niego, przedtem jesz-
cze zanim nam to oficjalnie jako
munkowani. A jeżeli chodzi o
nasze najbliższe plany, to widać
nam, że po występie na cen-
tralnej akademii październikowej

— Do zobaczenia w kraju! Było
to ostatnie słowo, którym zakoń-
czyliśmy rozmowę telefoniczną pro-
wadzoną z „Karolinką”, podczas
koncertu „Śląska” w Moskwie.

W środę rano 2 listopada „Śląsk”
po miesięcznych sukcesach w
Związku Radzieckim, z furą entu-
zjastyczną recenzji, z wagonem
potarć powrócił do Warszawy.

— Do zobaczenia! — Nie było to
wcale łatwe w realizacji. Każda
bowiem chwila członkowie zespołu
spędzali „gdzieś w Warszawie”. Po
długich poszukiwaniach szczęście
usmiechnęło się do mnie. „Karolin-
kę” złapałem na obiedzie. A wraz
z nią Romane Kopeć, Marysie Ma-
jak, Janke Bem, Ryszarda Czogola
i Norberta Abramowicza.

Długi stół w pokoju redakcyjnym
zasłanym czarną kawa i ciastka-
mi oświecony rozmową.

— Przywieźliśmy — mówi „Kar-
olinka” — wiele niezapomnianych
spokojów z radzieckimi ludźmi. Wie-
le tego entuzjazmu, z jakim nas
przyjmowano, wspomnień o różno-
kolorowych kwiatkach, którymi wi-
tano nas na każdym kroku w Kra-
ju Rad. Były to nasze wielkie dni.

— Czy może już wiecie, gdzie
następnie występować będziecie
— w Karolinkę, Karolinkę, Ondraszka...

— Gdy wrócimy do Koszecina —
odpowiada z uśmiechem Ryszard
Czogola — pojdzie do szewca. Nie
z bitumini. Nie, nie. Tylko po to,
aby zabezpieczyć największych infor-
macji o naszych przyszłych losach.
Nasza koszeckańska Plisła jest wła-
śnie ten szewc. O naszym wjeź-
dzie do ZSRR również dowiedzie-
liśny się od niego, przedtem jesz-
cze zanim nam to oficjalnie jako
munkowani. A jeżeli chodzi o
nasze najbliższe plany, to widać
nam, że po występie na cen-
tralnej akademii październikowej

wyjeżdżamy na Śląsk. Klika dni
spokoju, następnie koncerty w Si-
linozdroju. W grudniu wracamy
do Warszawy, a w maju, w maju
prawdopodobnie... nadwielitawsza
Praga.

Spokojnie dobiega końca. Goście
i gospodarze są bardzo zadowole-
ni ze swoich ostatnich sukcesów.
Serdeczne pożegnania. Do w-
jeżdżenia: tym razem w Koszecina.

A. KOMITAU



Foto: Marczak

ZDARZA się czytać opinie o ludziach. Ktoś nie wierzy, że w 1931 roku w Jeleniej Górze została ona wykluczona z ZMP Centralny Sąd, po przeanalizowaniu sprawy, nakazał jednak ponownie przyjąć ją do organizacji, a sprawę należało do przeszłości. Ale dla kogoś, kto uważa, że metoda schematyczna, personalna, a nie oparta na faktach, jest to jednak i to, że to pozytywne opinie, zmieniają się nagle w „negatywne konkret”. Gdy przyjdzie skontrolować takie opinie, trudno ochłonąć ze zdumienia — oto widzisz na gło przed sobą człowieka, był był, a stał się czarny. Raz anioł, raz diabeł, z łaski opiodawcy, oczywiście. Tylko że ta nagła przemiana następuje najczęściej wtedy, gdy ten „anioł” narazi się czymś ocenianemu. Krytyka na przykład.

Niech się komu tylko nie zdaje, że przemiana anioła w diabła to rzecz prosta. Trzeba zebrać właściwe dane, świadczące o jego czarnym charakterze, przemysleć je, skomentować, rogi doprawić umiejętnie, skrzydlaci opalić. Zachodzą jest więc spór.

Oto jak „praca” taka wygląda może w praktyce.

Opinia czy laurka?

Korespondentka Krystyna Gilko pisała do redakcji przez około dwa lata. Szczególnie interesowała się sprawami organizacji zetempeowskiej i wychowania młodzieży. Miała na te sprawy wiele własnych poglądów, propozycji. Smiało krytykowała to, co jej zdaniem przekazywał ZMP lepiej pracować. Początkowo opinie o niej, wydana przez Zarząd Powiatowy ZMP, zawierała same pochwały i ani słowa zarzutów. Coś w rodzaju imieniny laurki. Wiadomo było również, że jest ona inżynierem nieetatowym ZP, wykonuje jego polecenia, że towarzysze z ZP proponowali jej przejście do pracy w aparacie.

I oto, w parę dni po Festiwalu, zamiast odpowiedzi na interwencję redakcji, spowodowaną krytycznymi wystąpieniami Krystyny, przewodził ZP ZMP w Częstochowie — Brzozowski, przysłał długi memoriał — nową opinię o swej aktywistce.

„Ślad” i „obciążający” materiał

Było to po II Zjeździe ZMP. Właśnie przed kilkunastu dniami tow. Brzozowski wrocił z tych owocnych obrad. A w „Sztandarze Młodych” ukazała się akurat stronica wypowiedzi zetempeowców o zmianach porządku w pracy ZMP. Głos Krystyny Gilko mówił o tym, co jej zdaniem, przekazywał tym zmianom. A więc, niedostatek słów danej młodzieży, ubieranie nowych treści w stare formy itp. Być może, że niektóre fakty, które podawała, były przejawem niechęci lub nawet niechęci. Towarzysze z ZP upierają się przy tym, albowiem zanalizowali jej wypowiedź, słowo po słowie. I twierdzą na przykład, że nie ma części artystycznej na pewnym spotkaniu młodzieży, które krytykowała Gilko, trwało nie 3 godziny jak podawała to ona, lecz godzinę i 40 minut. I gdzie tu prawda? — pytają. Nie rozumiałyśmy istoty krytyki, woleli odczytać — Gilko pisze nieprawdę o nas, o ZMP. A jeżeli tak, to kimże ona jest? Może skłoniem, który zakradł się do organizacji? Przewodniczący tow. Brzozowski, przeglądając jej akta

personalne, znalazł dokument Centralnego Sądu ZMP. Dowiedział się m. in., że w 1931 roku w Jeleniej Górze została ona wykluczona z ZMP Centralny Sąd, po przeanalizowaniu sprawy, nakazał jednak ponownie przyjąć ją do organizacji, a sprawę należało do przeszłości. Ale dla kogoś, kto uważa, że metoda schematyczna, personalna, a nie oparta na faktach, jest to jednak i to, że to pozytywne opinie, zmieniają się nagle w „negatywne konkret”. Gdy przyjdzie skontrolować takie opinie, trudno ochłonąć ze zdumienia — oto widzisz na gło przed sobą człowieka, był był, a stał się czarny. Raz anioł, raz diabeł, z łaski opiodawcy, oczywiście. Tylko że ta nagła przemiana następuje najczęściej wtedy, gdy ten „anioł” narazi się czymś ocenianemu. Krytyka na przykład.

Zaczął więc Krystyna uważać nie obserwować. Wybrał się do kopalni „Nowa Wieś”, gdzie Gilko pracuje w dziale

Jak powstaje „opinia”?

kadr. w celu „zebrania materiału”. I zebrał. Dowiedział się o to, że niektórzy pracownicy uważają, że Krystyna jest czasem zarozumiała, że niektórzy jej nie lubią (mili ku temu powody — jej siuszn na krytyka jako korespondentki wielu dała się dobrze we znaki). Niezwykle zainteresował przewodniczącego fakt, że Krystyna, swojego czasu, oblała jakiegoś kolegę argumentem. Oburzył się na wiadomość, że 1. Mają nie przysłała ona, rzekomo, w zetempeowskiej koszulki. Zapisał sobie jej: „Prosimy nas nie zrażać, że chcemy tłumaczyć krytykę, że rozrabiać korespondentów”.

A jednak, czy tego chcieli, I trzeba powiedzieć, że metoda oceny ludzi, którą stosował tow. Brzozowski, jest szkodliwa. Wypluła ona z niewiarę w ludzi, z podejrzliwości nie z czujności nie mającej wspólnego. Brak szczerości, życzliwości i zaufania do człowieka — oto przejawy tej choroby. A „rozrabianie” człowieka poza jego plecami, gdy nie wie on, jakie są właściwie pod jego adresem pretensje i nie może się bronić, jakże często doprowadza do załamania, do odchodzenia ludzi od nas.

Rzeczelną oceną człowieka jest jego praca i postawa. Brać trzeba oczywiście pod uwagę jej całość i ciągłość. Ale nie tylko fakty z przeszłości, lecz przede wszystkim z teraźniejszości na opinie o człowieku, wskazywać na jego perspektywę w przyszłości. Bo człowiek nie bywa ani „czarnym”, ani „białym”. Po prostu — jest człowiekiem. Ze wszystkimi swoimi słabościami i dobrymi cechami. I cała umiejętność wychowywania i polegania właśnie na tym, by wiały się na podstawie to, co jest w człowieku najcenniejsze i najlepsze, pomagać mu stawiać się coraz doskonalszym.

Wydawanie opinii o człowieku jest odpowiedzialnym zadaniem. Zarówno szafowania bezmyślnymi, bezpodstawnymi zarzutami, jak i pochwałami w rodzaju laurek, wyrządza krzywdę i człowiekowi, i organizacji.

Sądze, że to jest również sprawa sumienia i uczciwości — o której dyskutujemy na łamach naszej gazety. I zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby opiniować w ZMP jawnie, tak by koło ZMP, czy Prezydium ZP mogło młodemu człowiekowi powie dzieć szczerze i uczciwie — co o nim myśli.

I uwaga na marginesie tej sprawy. Okazuje się, że gło b o k o i jeszcze w świadomości aparatu ZMP, w metodach i stylu pracy, tkwią nawyki rutyniarstwa, sekcjarstwa, nieznanajamiania się z ludźmi. Korzenie te trzeba nam stanowczo wyciągać na światło dzienne, podcinać. I uczynić wszystko, by w organizacji i aktywie nade wało ton to, co mądre i twórcze, odważne i śmiałe.

IRENEUSZ MARTYNOWICZ

„Samba Brasiliana”

W Soli Koncertowej Pałacu Kultury i Nauki odbył się wieczór muzyki i tańca hiszpańskiego. Tancerka, która zmusiła nas do sięgnięcia wspomnień o Festiwalu, była Natalia Lerska. Podziwialiśmy CORRIDO — taniec toreadorów. Podziwialiśmy „JOTE A RAGONZA” — aragoński taniec ludowy. „Kto nie śpiewa i nie tańczy Joty, a urodzony jest w Aragonii, albo niemy jest od urodzenia, albo nie ma wcale serca”. Tak mówi o Jocie pewna hiszpańska ludowa piosenka.

Sercem tańczona była nie tylko Jota. Lerska tańczyła z sercem każdy taniec. Szczyt osiągnęła tancerka w SAMBIE BRAZYLJSKIEJ. Ten piękny, lecz trudny taniec urzekł widownię oryginalnością, barwą i wdziękiem. Była to pierwsza artystycznie wykonana samba przez polską tancerkę na polskiej scenie.

Skoda wielka, że doskonałym tańcem Lerskiej nie towarzyszyła właściwa oprawa muzyczna. Przy następnym pokazie warto byłoby muzykę dostosować do koloru i poziomu tańca. (uk)

Foto Zarzycki

Szkielet kobiety sprzed 1700 lat

W Adolfinie, miejscowości położonej na Kujawach, na trasie „buszującego szlaku”, który kiedyś przebiegał przez tysiąc lat, pracownicy Muzeum Ziemi Pomorskiej w Toruniu dokonali niezwykłej odkrycia. W jednym ze starych grobów natrafili oni na dobowe zachowane szkielet kobiety w pozycji siedzącej, z twarzą zwróconą na południe pochodzący z ok. 1700 lat p. n. e. Odkrycie to jest tym bardziej cenne dla antropologów, że w grobach z tego okresu znajdują się zwykle tylko urny z popiołami.

W „TRYBUNIE LUDU” wystąpił ostatnio z diuzymy—na temat stosunku aktywu ZMP do religii — wywodami zacytowanymi „W walce o nowy światopogląd”. — W. Sadkowski. Nieraz jednocześnie ukazał się w „Przeglądzie Kulturalnym” (pod trochę nabytym może pretensjonalnym tytułem: „Pokolenie naszych dni”) reportaż I. Lewandowskiej, opowiadający o dramatach ztempeowskich działaczy — m. in. na te walki światopoglądowej. Niezwykle cenne jest podjęcie nareście młodzieżowych problemów światopoglądowych — zwłaszcza w związku z religią. Muszę też zaznaczyć od razu na marginesie, że niepokoi mnie głośność, krągłość rozważań Sadkowskiego, daleko zresztą odbiegająca od innych (czasem aż nabytym młodzieńczej) wystąpień prasowych tego kolegi. Ale przede wszystkim daleko chyba nieodpowiadająca rzeczywistości ostrości samej kwestii.

Nie trafia mi również do przekonania, że w całym artykule, moim, bezkompromisowo sformułowania znaleźć można właściwie tylko w ustępach dotyczących tych pracowników aparatu ZMP, którzy „okazują chorowność, słabość i małość charakteru”, tylko w odniesieniu do „obłudników” i „dwulicowców”. A nie trafia mi do przekonania, że i tu przebiega już do sedna sprawy — gdyż wiemy, że znakomita część niezrządkich wypadków załamania

pietruski

XXIII. Na zabawie, o tańcu

— Jakich właściwie tańców nie należy tańczyć? — Tańczonych nieładnie i nieelegancko!

Co więcej, towarzystwo, w którym siedzi dziewczyna, wydaje się być obrażone, że ktoś osmielił się ją do tańca zaprosić. Niesłusznie! Na zabawie, przyjęcie jest, że każdy może każdego poprosić do tańca. Był grzeczny. Nie jest przyjęcie, że każdy musi z każdym tańczyć.



— To znaczy jakich? — Krakowiaka, polkę, mazur, sambę, rumbę, walc, tango...

— Człowieku, przecież to chyba wszystkie istniejące tańce!

— Nie wszystkie, bo tańców jest znacznie więcej, ale każdy z tych tańców może być tańczony ładnie i elegancko albo też nieładnie i nieelegancko.

— No dobrze. Janek na Festiwalu próbował zatańczyć sambę w ten sam sposób, jak to uczynił jego meksykański przyjaciel. Znasz go, wiesz, że chłopak jest kulturalny, a jakos nie wyszło i wszyscy się śmiali...

— Znasz mnie i wiesz, że do szupłych nie należę. Ostentownie wszyscy się śmiali, gdy zjeżdżałem na deskach z Gubalówki.

— Czy wyciągnął z tego wniosek, że nie powinien jeździć na nartach?

— Oczywiście, nie! To jest taka sama sprawa jak z samą Janką. I tu i tam trzeba poznać technikę, nauczyć się.

— A więc co? Szkoła tańca w „Ostach”?

— Na pewno nie! Nieskulaczne są pisane lekcje tańca. Pozostawiam to znancom jak np. prof. Wieceystemu. My zajmijmy się tu zachowaniem na zabawie i zachowaniem w tańcu.

Lucjan Łach z Sokolna napisał w tej sprawie list, a że ze wszystkim w tym liście trudno mi się zgodzić, poprosiłem na pomoc naszego rytmika Zdzisława Nowaka.

A więc: nie trzeba znajdując się w towarzystwie kobiety prosić do tańca w ten sposób, aby pytać wprost o pozwolenie osoby z nią siedzącej. Przecież to kobieta sama decyduje, czy chce zatańczyć czy nie. Widzisz, jak nasz bohater grzecznie skłonił się towarzystwu, a z zaproszeniem zwrócił się do siedzącej tam dziewczyny. Uczynił słuszenie.

Ale cóż to? Nic strasznego! Dziewczyna odpowiedziała: — „Dziękuję, teraz nie tańczę”.

Nasz młodzieniec wyraźnie obraził się. Niesłusznie! To jest przyjęta i grzeczna forma odmowy. Można nie chcieć z kimś zatańczyć i można nie chcieć w danej chwili tańczyć.

A teraz przyjrzyj się następującej scenie, opisanej według listu Lucjana z Sokolna. Autor listu uważa, że to źle, gdy dziewczęta tańczą ze sobą, a już całkiem źle, gdy chłopcy „rozbijają” taką parę, zamiast prosić pozostałe siedzące dziewczęta. Nie ma chyba racji autor listu. Dziewczęta tańczą wtedy ze sobą, gdy chłopcy za długo ocłagają się z zaproszeniem ich do tańca. Jeżeli dwóch młodzieńców zdobyło się na odwagę i poszło do takiej tańczącej



„damskiej pary”, grzecznie ją „rozbiło” to bardzo słusznie!

Przebieg tańczącej pary dziewcząt zawstydzi „pietruszkaję” chłopców, a nie dziewczęta, prawda?

XXIV. Początek ołów

Witold Semko — Przecz. 1. Słusznie! Przy powitaniu kobieta pierwszą wyciąga rękę. Oby tylko za długo na to nie trzeba było czekać. 2. Niesłusznie! Na schodach idąc w górę puszczamy kobietę przed sobą, schodząc w dół idziemy przed nią. Chodzi tu o zabezpieczenie przy ewentualnym upadku itp. Oczywiście najlepiej w obu wypadkach iść o b o k kobiety podtrzymując jej ramię.

Jożef Howorko — Welsun. Zgodzi! Czyta chustka do nosa to niezbędny dla każdego kulturalnego człowieka rekwizyt.

T. N. — Łochów. W żadnym wypadku zetempeowcy nie powinni się zwracać do starszych, np. dyrektora, przez „kolego”. Odnośnie jest tu forma „towarzysz”.

„Przytyczek”. Dlaczego anonimo-

wo? 1. Buty narzecznicze mogą być noszone do sportowych ponoczek czy skarpet, niekoniecznie do spodni. 2. Pstrokaczyna w stroju kobiety odraża, barwność pościela. 3. Dłubanie wyciskała w zębach w miejscach publicznych jest bardzo nieestetyczne. Jeżeli już konieczność trzeba, to można przysionić usta ręką. A najlepiej leczyć zęby. 4. Panołki należy obcinać i phtować w domu, a nie w ogólnym towarzystwie. 5. Nieprzebranie w sklepie warto będzie polecić do dzielna pogawędkę w „Ostach”.

M. Wojciechowski — Radom. Słusznie. Do swego miejsca w

kinie i teatrze przechodząym prożem do siedzących już w fotelach osób.

Krystyna Hajduk — Warszawa. 1. Słusznie, jak wyżej. 2. Szlachetnie papierki i zrywanie się do szatni przed ukończeniem przedstawienia albo wchodzenie na ostatni akt już w okryciach jest, łagodnie mówiąc, bardzo niekulturalne. Teatr Satyryków „Syrena” w Warszawie poświęcił tej sprawie w swym programie sporo uwagi. Widac nie wszyscy byli w „Syrenie”, bo plaga ta narodziła się w naszych teatrach!

Często jednak na podłogach przy opuszczaniu sali wpływają utrudnione warunki komunikacji w korytarzach włączonych, co jednak nie usprawiedliwia maraśskich błędów do szatni, ani zapałów w kolejkę po odbiór garderoby.



Uwaga czytelnicy!

O innych sprawach związanych z zachowaniem na zabawie tańczącej pomówimy w następnym odcinku.

(WUKA)

Nowa Huta nadal bez teatru

3 listopada br. Zjednoczenie Budowlanych Miejskiego Nowa Huta miało wreszcie przekazać do użytku mieszkańcom tego miasta budynek Państwowego Teatru Ludowego.

I tymi razem termin nie został dotrzymany.

Premiera została z konieczności przesunięta ku rozegrowaniu artystów i mieszkańców Nowej Huty 7 h m. na dzień 23 listopada h.

Czy ten nowy termin zostanie dotrzymany? Czy ZBM Nowa Huta tradycyjnie go znów „za-wali”?

O CZYM MI TRUDNO

wybujałość zetempeowskich plam i radził, by młodzi działacze robili mniej, a lepiej, co już samo w sobie jest na ogół jawniejszym rzadko spotykanym. Ale co za znajomość powiatu, gromad, stosunków wśród młodzieży, ekonomiki terenu! Gdybyż aktywiści zetempeowcy wiedzieli o swoim srodowisku chociaż połowę tego, co wie ów sekretarz.

Tylko... Pod sam koniec rozmowy sekretarz zapytał instruktora o trudności, kłopoty, itp., w których komitet mógłby pomóc Zarządowi Powiatowemu.

Widziałem, jak instruktor uśmiechnął się, ni to z zakłopotaniem, ni to z gorzkością. „Nie ma” — odpowiedział — „specjalnych trudności”. Chyba co do stonki. Warto by ograniczyć trochę zajęcia pracowników ZMP, którzy są powiatowymi pełnomocnikami do walki ze stonką, bo to bardzo pochłania im czas. Poza tym — wszystko w porządku...

Dłaczego instruktor ZP ZMP, który gdzie indziej zwracał się z przegnania odcieczą do działalności w ZMP, nie powiedział sekretarzowi rzeczy najważniejszych o swoim — i nie tylko swoim — życiu, które jednocześnie stanowią podstawowe problemy życiowe człowieka w powiecie aktywu ZMP?

Nasz instruktor mieszka razem z żoną, małym dzieckiem i rodzicami. Rodziców ma, mówiąc ogólnie, zadowolonych. Do tego ojciec jest nerwowo chory. Stworzył mi też na punkcie partyjności instruktora i jego pracy w ZMP prawdziwe piekło w domu. Dochodzi do tego, że — jak zwierzył się kiedyś — lek go ogarnia, gdy wychodzi do roboty, bo starzy mogą jeszcze jakby krzywdę dziecku zrobić, żeby nie wyrosło na „antychryzja”. Aktywiści sta owi ma wielki żal, że nie może od lat dostać mieszkania. To dla niego nie kwestia wygodniejszego miejsca, to możliwość odseparowania się od rodziców, wyrwania z ich wpływu żony, a więc i z ich wpływu na konfliktualne rozwiązanie konfliktu faktycznie ciążącego na całym jego obecnym życiu. Konfliktu powiedzmy otwarcie — wstającego na te religii. Rozwiązanie oczywiście na pewno tylko „lajki”. Bo np. przewodniczący tego samego zarządu. Andrzeja z reportażu Lewandowskiej, mieszka samodzielnie z żoną i dwójkiem dzieci, co nie przekazywa dewotce teowej wpływać na żonę, ani jej teistycznej kierunkiem. Bywa, zastawia się chłopak w robocie, że nie zdąży przed nocą wrócić do domu — dzwoni mieszkanie, zamknięte, żona nie upuściła „Bez boga życie, lajdaczysz

Herbert Zukower „MV ze STRASZYDŁA”

Herbert Zukower

Gorąco poparł go Wacek „mechanik”: aż go ręce świerbiły do takiej roboty. Stawianie stupów, zakładanie przewodów — żyć nie umierać. Nikt inny też się w zasadzie nie sprzeciwiał tylko Władzia orzekła, że dziewczynki do takiej roboty się nie nadają.

— Dlaczego się nie nadają? — ofuknęła ją Krysia — co my rak nie mamy?

Ludwik uważał, że można te całą rzecz przeprowadzić trzeba tylko wciągnąć wiejskich, bo to dla nich. Okazało, że tego też była, gdyż za trzy dni mieli przyjechać na wspólną zabawę.

— Wiesz zafatowane — krzyknął uradowany Roman. — Co zafatowane? — roześmiał się ze swego kąta Józek — przecież ciągle nie mamy przewodów i stupów.

E dżadu, trzeba ich tylko mocno wciąć w obroty. Postanowiliśmy wybrać delegację do komitetu powiatowego partii. Posłaliśmy tam tego samego dnia. W komitecie przysłał nas kierownik wydziału rolnego. Po wystąpieniu całej sprawy zapytał kto nas uprawniał do wtrącania się do tej sprawy. Popatrzyłem na niego zdziwiony — czy aby nie kpi. Ale nie, twarz miał poważną, a nawet malowało się na niej niezadowolnienie.

— Jesteśmy obywatelami Polski Ludowej — rzekłem oschle — w dodatku ja jestem członkiem partii, a to wszystkim zetempeowcy, według statutu, towarzysz, to wystarczające uprawnienie.

— No tak — odrzekł chmurząc czoło — teoretycznie macie rację, ale gdyby tak każdy zaczął chodzić...

— Co takiego? — przerwałem mu ostro (już mnie to dotknęło do żywego) — albo mówimy konkretnie albo bądźcie zmuszeni zasięgnąć opinii komitetu wiejewódzkiego jakiego kto ma uprawnienie. — To trochę podzielało. Dąsał się jeszcze co prawda, ale zapytał — więc o co właściwie wam chodzi? Szturchnąłem Romana, żeby mówił. Mówił tak gorąco, że i mnie to zapaliło. Twarz kierownika zaczęła się wypogadzać.

— Ech w — rzekł w końcu z uśmiechem — duszę z człowieka wypatroszycie. Zobaczymy co można zrobić.

SPOTKANIE MŁODYCH zapaleńców Dwie pasje: technika ...i sztuka

PRAWIE każdy w młodości marzy o dokonaniu czegoś wielkiego, prawie każdy ma jakieś życiowe zainteresowania, pasje. Zainteresowania nasze zmieniają się z upływem lat. Gdy skończymy szkołę podstawową, taką mają pasją była geografia i geologia. Potem pojawiła się nowa, a właściwie nowe, bo dwie: technika i sztuka.

Ponieważ nie należę do MDK, więc muszę się zadowolić majstrowaniem w domu. Nie są to wielkie dzieła... Okazji do majsterki dostarcza mi przede wszystkim... żelazka, maszyny, lampy, bezpieczniki i inne rzeczy, a więc rozbieram, naprawiam, składam z powrotem. Gdzieś w starych rzeczach znalazłem mały silniczek elektryczny i głowie się, czyby nie udało go się zastosować do adaptera, który chce zbudować. Czytam również książki popularno-naukowe, czytam „Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki.

Ponieważ nie należę do MDK, więc muszę się zadowolić majstrowaniem w domu. Nie są to wielkie dzieła... Okazji do majsterki dostarcza mi przede wszystkim... żelazka, maszyny, lampy, bezpieczniki i inne rzeczy, a więc rozbieram, naprawiam, składam z powrotem. Gdzieś w starych rzeczach znalazłem mały silniczek elektryczny i głowie się, czyby nie udało go się zastosować do adaptera, który chce zbudować. Czytam również książki popularno-naukowe, czytam „Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki.

— Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki. Ponieważ nie należę do MDK, więc muszę się zadowolić majstrowaniem w domu. Nie są to wielkie dzieła... Okazji do majsterki dostarcza mi przede wszystkim... żelazka, maszyny, lampy, bezpieczniki i inne rzeczy, a więc rozbieram, naprawiam, składam z powrotem. Gdzieś w starych rzeczach znalazłem mały silniczek elektryczny i głowie się, czyby nie udało go się zastosować do adaptera, który chce zbudować. Czytam również książki popularno-naukowe, czytam „Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki.

— Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki. Ponieważ nie należę do MDK, więc muszę się zadowolić majstrowaniem w domu. Nie są to wielkie dzieła... Okazji do majsterki dostarcza mi przede wszystkim... żelazka, maszyny, lampy, bezpieczniki i inne rzeczy, a więc rozbieram, naprawiam, składam z powrotem. Gdzieś w starych rzeczach znalazłem mały silniczek elektryczny i głowie się, czyby nie udało go się zastosować do adaptera, który chce zbudować. Czytam również książki popularno-naukowe, czytam „Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki.

— Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki. Ponieważ nie należę do MDK, więc muszę się zadowolić majstrowaniem w domu. Nie są to wielkie dzieła... Okazji do majsterki dostarcza mi przede wszystkim... żelazka, maszyny, lampy, bezpieczniki i inne rzeczy, a więc rozbieram, naprawiam, składam z powrotem. Gdzieś w starych rzeczach znalazłem mały silniczek elektryczny i głowie się, czyby nie udało go się zastosować do adaptera, który chce zbudować. Czytam również książki popularno-naukowe, czytam „Młodego Technika” i „Horyzonty Techniki”, chodzę na popołudniowe odczyty z dziełami fizyki.



do muzeum i na wystawy fizyki. Malarsztwa. Dyskutuję na tematy związane ze sztuką. Dyskusje takie są bardzo interesujące i pomagają wyrobić własny sąd o różnych sprawach. Ostatnio zajmuję się malarstwem Picassa i staram się zrozumieć i pokochać jego dzieła tak, jak innych malarzy. Zależy mi na tym, aby przystępnie książki o Picassie z reprodukcjami jego dzieł, bo piękne wydanie francuskie nie jest na uczniowską kieszeń.

Bardzo bym chciała nawiązać kontakt z jakimś chłopcem czy dziewczyną, który ma podobne zainteresowania, byłoby przyjemnie dzielić się doświadczeniami i korzystać z doświadczeń innych

HALINA KRÜGER
Szkoła Ogólnokształcąca im. N. Żmichowskiej w Warszawie

38 rocznica Października na świecie

Ponad 2 mln ludzi pracy Anglii przesłało narodom radzieckim „orędzie przyjaźni”

Dzień 7 listopada, 38 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej uroczystość obchodzony był nie tylko w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej.

Również ludzie pracy w krajach kapitalistycznych uczcili to wielkie święto.

Depesza Prez. Eisenhowera do Woroszyłowa

MOSKWA. Prezydent USA Dwight D. Eisenhower przesłał przewodniczącemu Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłowowi następującą depeszę:

Z okazji święta narodowego Związku Radzieckiego i radości z przetrwania Waszej Ekscelencji i narodom Związku Radzieckiego od nas, Stanów Zjednoczonych, najlepsze życzenia pomyślności i sprawiedliwego pokoju.

Również prezydent Francji Rene Coty przesłał do przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR Woroszyłowowi depeszę z pozdrowieniami.

RADIO

DZIEŃ 9 LISTOPADA 1955 R. (ŚRODA)

Program 1 — na fal 1722 m

Program dnia 5.34, 13.25

Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 8.00, 8.30, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

6.11 Melodie rozrywkowe.

5.30 Poranne rozmowy z... 6.06 Muzyka na różnych instrumentach. 6.40 Audycja dla wychowawców przedszkolnych. 6.45 Główny program. 7.10 Koncert Rozgłośni Łódzkiej PR. 7.40 Kalendarz radiowy. 7.45 Polskie tańce ludowe. 8.06 Piosenki. 8.36 Koncert solistów. 9.00 „O takien melodich, które skaczą po schodach” — aud. dla klas I i II. 9.20 Ciekawostki: Fantazja symfoniczna „Pierścienie da Rimini”. 9.45 „Wojny i Pokój” — aud. dla klas VI, VII, VIII. 10.15 Ślaskie melodie ludowe. 10.35 Muzyka. 10.50 Skrzynka ogólna PR. 11.00 Sibelius: Kwartet smyczkowy „Emil op. 56”. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 Przegląd prasy. 12.15 Utwory rozrywkowe. 12.30 Melodie ludowe różnych narodów. 13.00 Audycja dla wsi. 13.10 „Wielki remanent” — aud. dla klas VII, VIII. 13.40 Przerwa. 13.50 Bieżąca sytuacja. 14.05 Koncert. 14.45 „Dla czego kontraktacja jest korzystna dla państwa i obywatela”. Pogadanka. 15.00 Radiowy kurs języka rosyjskiego. 15.30 Muzyka rozrywkowa. 16.00 Węgierskie melodie ludowe. 16.20 „Za murem” — fragment noweli W. Karłowicz. 16.50 Koncert z... 20.20 „Naszym zdaniem” — komentarz W. Głogoz. 20.30 Audycja dla wsi. 20.40 Z cyklu: „Gawędy muzyczne”. 21.10 Koncert chopinowski. 21.40 „Przegląd wydarzeń kulturalnych za granicą”. 22.00 Muzyka taneczna.

Polak Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szczegółowy program audycji zamieszczamy tygodnik „Radio i Świat”.

LONDYN. W jednym z teatrów londyńskich odbył się 6 bm. wiec poświęcony 38 rocznicy rewolucji oraz inauguracji Międzynarodowego Związku Radzieckiego i Angielsko-Radzieckiej Pat Słown oznajmił, że 38 organizacji związkowych, spółdzielczych i kobiecych reprezentujących 2,500 tys. członków podpisało „orędzie przyjaźni” do narodu radzieckiego. Orędzie to wreczono charge d'affaires Związku Radzieckiego w Anglii Biełochowskiemu.

Po wiecu odbył się koncert z udziałem artystów radzieckich.

BERLIN. 6 listopada odbyła się w Muelheim akademii zorganizowana przez kierownictwo Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) i zarząd krajowy KPD Północnej Nadrenii — Westfalii. Akademii zgromadziła robotników i przedstawicieli inteligencji pracujących we wszystkich zakładach Zagłębia Ruhry. Obecnych było wielu weteranów niemieckiego ruchu robotniczego.

Nad trybuną widniał emblemat Związku Radzieckiego oraz w obramowaniu czerwonych sztandarów transparent z napisem: „Niech żyje Związek Radziecki — siła przewodnia w walce o pokój, rozkładanie napięcia międzynarodowego i porozumienie”.

Redaktor naczelny centralnego organu KPD „Freies Volk” Max Schaefer stwierdził m. in. w swym przemówieniu, że Związek Radziecki w swej polityce wobec Niemiec kierował się zawsze zasadą uznania praw narodów do samokreślenia oraz dążeniem do utrzymania pokoju.

PARYŻ. Dnia 6 bm. w Paryżu w sali Pleyela odbył się uroczysty wieczór, zorganizowany przez Towarzystwo „Francja — ZSRR”.

W uroczystości udział wzięli: kierownicy Towarzystwa „Francja — ZSRR”, minister ds. spraw byłych żołnierzy i ofiar wojny Badi, znani działacze społeczni i politycy, przedstawiciele postępowych organizacji społecznych i prasy. Obecny był również ambasador ZSRR we Francji S. A. Winogradow.

OSŁO. Dnia 6 bm. w stolicy Norwegii i wielu innych miastach odbyły się w inicjatywę Towarzystwa „Norwegia — ZSRR” uroczyste akademie poświęcone 38 rocznicy Rewolucji Październikowej.

Dziennik „Friheten” w artykule wstępnym podkreśla, że Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa zapoczątkowała nową epokę i dowiodła, że przyszłość należy do socjalizmu.

dzi politycznie w zależności od ich stosunku do religii są szkodliwe. Jak wiadomo, ogromna większość ludzi wierzących — politycznie ustrój ludowy i Partię popiera.

Czyż to jednak oznacza, że w ogóle konfliktów na tle stosunku do religii może nie być? Przecież wielu aktywnie w pojmowaniu tej sprawy poszło tak daleko. Za daleko. I mądrosć polityczna zaczęła zamieniać się w polityczną ślepotę. Bo — chcemy czy nie chcemy — światopoglądowe, na tle religii, antagonizmy, konflikty — istnieją.

Jak jest u nas, w ZMP? Punkt 8 Statutu mówi, że „ZMP walczy o uwolnienie umysłów młodzieży od przesądów i zabobonów, od poglądów obcych postępowi i nauce, szczególnie w dziedzinie nauki, sztuki, literatury i społeczeństwa, kręwej przezobrażając świat ideą marksizmu-leninizmu”.

Zrozumiałe, że od aktywu ZMP, jego kadry (a więc od ludzi przewodzących masom młodzieży w realizowaniu również tego punktu Statutu) wymaga się więcej niż od szeregowych członków ZMP. Tylko, że i w tym wypadku nasze zainteresowanie kwestią sprowadza się do formalnego stawiania sprawy; wierzyć czy nie, O de

Dziennik opublikował wywiad z zastępcą przewodniczącego Towarzystwa „Norwegia — ZSRR” I. Rosenquistem, który oświadczył m. in.: „Dobre stosunki między Norwegią a ZSRR zawsze dawały cenne wyniki. Tego rodzaju stosunki także w przyszłości będą służyły interesom obu narodów”.

Budowa „domu słonecznego” i fantastycznej maszyny energetycznej

Konferencja w sprawie wykorzystania energii słonecznej zakończyła obrady

NOWY JORK. Dnia 5 bm. zakończyła obrady Międzynarodowa Konferencja w sprawie wykorzystania energii słonecznej.

Szczególne zainteresowanie uczestników konferencji wzbudził referat uczonego radzieckiego prof. Bauma.

Referat ten opisuje działanie „fantastycznej wielkiej słonecznej maszyny energetycznej”, której zadaniem byłoby ogrzewanie i chłodzenie miasta o 20-tysięcznej ludności. Całe u-

DOUGLAS: Kontakty między USA i ZSRR są pożyteczne

MOSKWA. Dziennik „Pravda” opublikował wywiad swego specjalnego korespondenta G. Ratiana z członkiem Senatu Najwyższego USA Williamem O. Douglasem, który podzielił się z czytelnikami „Pravdy” swoimi poglądami na znaczenie rozwoju radziecko-amerykańskich stosunków kulturalnych.

Mówiąc na wstępie o swych wrażeniach z koncertu Emila Gillesa w ambasadzie radzieckiej w Waszyngtonie, Douglas nazwał go jednym z najwybitniejszych pianistów świata oraz zaznaczył, że obecnie sytuacja jest bardziej sprzyjająca dla wymiany artystów między USA a ZSRR.

W zakończeniu rozmowy William O. Douglas oświadczył: — „Naród amerykański gorąco pragnie żyć w pokoju i utrzymywać przyjazne stosunki z innymi narodami. Z podróży po Związku Radzieckim wyniosłem przekonanie, że obywatela naszego kraju szczerze dążą do pokoju. Kontakty między naszymi krajami przyczyniają się do wzajemnego zrozumienia i będą bardzo pożyteczne.”

glady, że skoro pracownicy aparatu nie są wierzący (bo tylko takich się przyjmują) mają więc naukowy światopogląd, a więc nie ma co zajmować się tymi sprawami. Jeżeli zaś tu czy tam raz ktoś się załamuje i bierze ślub kościelny bądź oddaje legitymację zetemowskiej, — znaczy to, że był widać, dwulicowy i obłudny.

Oto cząstka warunków, w których również trzeba szukać przyczyn zbytniej zła, jakie obserwuje się wśród estetycznych działaczy ZMP. Tętu chęba nad czym pomyśleć.

Myślę, że zerwanie zastłony z tej sprawy to rzecz wstępna, kardynalna, najważniejsza. Tylko wtedy bowiem, gdy skończymy z obłudą warunków, w których uznaje się, że kilkunastoletni aktywista może i powinien mieć naukowy światopogląd, tylko wówczas zaczniemy poważnie myśleć, jak mamy ten światopogląd zdobywać i tylko wówczas przypadki rzeczywistej obudy niektórych aktywistów staną we właściwym świetle.

Uczestniczyłem w dwóch niezwykle ciekawych dyskusjach towarzyszących z omawianym ZP. W dniu instruktorskim towarzyszyły ci przesyłki wspomnianego „Nowych Drogach”. Wywiązała się wspólna dyskusja najpierw wśród wszystkich pracowników ZP, która potem znalazła dalszy ciąg na zebraniu organizacji

Krótko o wszystkim

● NOWY JORK. W jednej z największych sal Toronto rozpoczęły się obrady Ogólnokanaadyjskiego Zjazdu Obrońców Pokoju. Tematem obrad są drogi i środki dalszego odparcia w sytuacji międzynarodowej, wzmożenie współpracy między narodami oraz utrwalenie pokoju na całym świecie. Jedną z Komisji obraduje nad kwestią, oświata a młodzież.

● WIEDEŃ. W Brahmsaal w Wiedniu odbyła się akademii poświęconej 38 rocznicy Rewolucji Październikowej z udziałem z R. Mickiewiczowskim.

● PEKIN. Ministerstwo spraw zagranicznych Japonii rozważa obecnie sprawę utworzenia misji dyplomatycznych w niektórych krajach orientu socjalizmu. Mowa o ZSRR, Polsce, Czechosłowacji i Rumunii.

● BERLIN. W czasie zjazdu neonazystowskiej „Partii Niemieckiej” (DP) działającej w Niemczech, w celu statutu partii skreślono punkt dotyczący tzw. „Związku Młodych Niemców”, oznaczającego porozumienie pod patronatem DP. Agencja prasowa DP oświadczyła: „Tym samym organizacja młodzieży „Partii Niemieckiej” przetrwała faktycznie”.

● NOWY JORK. Zarząd wojny USA Brucker zatwierdził swą decyzją komisję ekspertów, domagając się rozwoju „całego zespołu nowych rodzajów broni chemicznej, biologicznej i radiologicznej w celu praktycznego ich wykorzystania — jeśli zajdzie potrzeba”.



Na wieść o powrocie z wygnania suttana Ben Joussefa odbyły się w Maroku liczne manifestacje na jego cześć. Na zdjęciu: tłumy ludności manifestują na ulicach Medyny. Foto CAF

Rozmowa Dulles - Tito

BELGRAD. 6 listopada odbyła się na wyspie Brioni rozmowa między prezydentem Jugosławii Tito a sekretarzem stanu USA Dullesem.

Komunikat opublikowany po zakończeniu rozmowy podkreśla zgodność poglądów na szereg zagadnień, w szczególności na sprawę możliwości i konieczności dalszych wysiłków zmierzających do polepszenia stosunków międzynarodowych i rozszerzenia przyjaźni współpracy między obu krajami.

Komunikat głosi dalej, że rozmowy ponownie potwierdziły celowość osobistych kontaktów dla wyświadczenia wzajemnych poglądów i dla przyczynienia się do utrwalenia pokoju oraz współpracy międzynarodowej w duchu Karty NZ.

Komunikat wskazuje, że odbyła się wymiana poglądów na sytuację międzynarodową i na sprawy interesujące oba kraje.

Radio belgradzkie donosi, że 6 bm. w godzinach wieczornych sekretarz stanu Dulles udał się samolotem z Jugosławii do Genewy.

Eksperci kontynuowali prace nad sprawami stosunków Wschód-Zachód

GENEWA. W czasie trzydniowej przerwy w obradach konferencji ministrów spraw zagranicznych eksperci kontynuowali prace nad zaleceniami w sprawie rozwoju kontaktów między Wschodem a Zachodem.

Po raz pierwszy od 1874 r. 21 st. C w listopadzie we Francji

PARYŻ. Stolicę Francji nawiedziła ostatnio fala ciepłego powietrza. W sobotę 5 i niedziela 6 listopada temperatura dochodziła do 21 st. powyżej zera. Tak ciepłych dni w listopadzie nie notowano we Francji od 1874 roku.

Roman Bratny STUDIUM prawa

22 Roman Bratny

Zadzwoniła. Trzy razy, jak zwykle, ale tym razem nie kładła dłoni na klamce, by wyczuć nacisk jego dłoni już z tamtej strony drzwi. Czekać musiała dłuższą chwilę. Otworzył. Był już w płaszczu.

— Muszę wyjść. Strasznie się śpieszę — bąknął niewyraźnie, wychodząc na klatkę schodową. Opaściła głowę i w tej chwili ujrzała, że on ma na nogach domowe bambosze.

Chciał uciec — przebiegło jej przez myśl. — No to chodźmy — odrzekła melistocicznie, robiąc krok w kierunku schodów. Ale on zapewne już w drodze do drzwi zauważył niekompletność swego ubioru, bo zawrócił bez słowa, zostawiając drzwi uchylone.

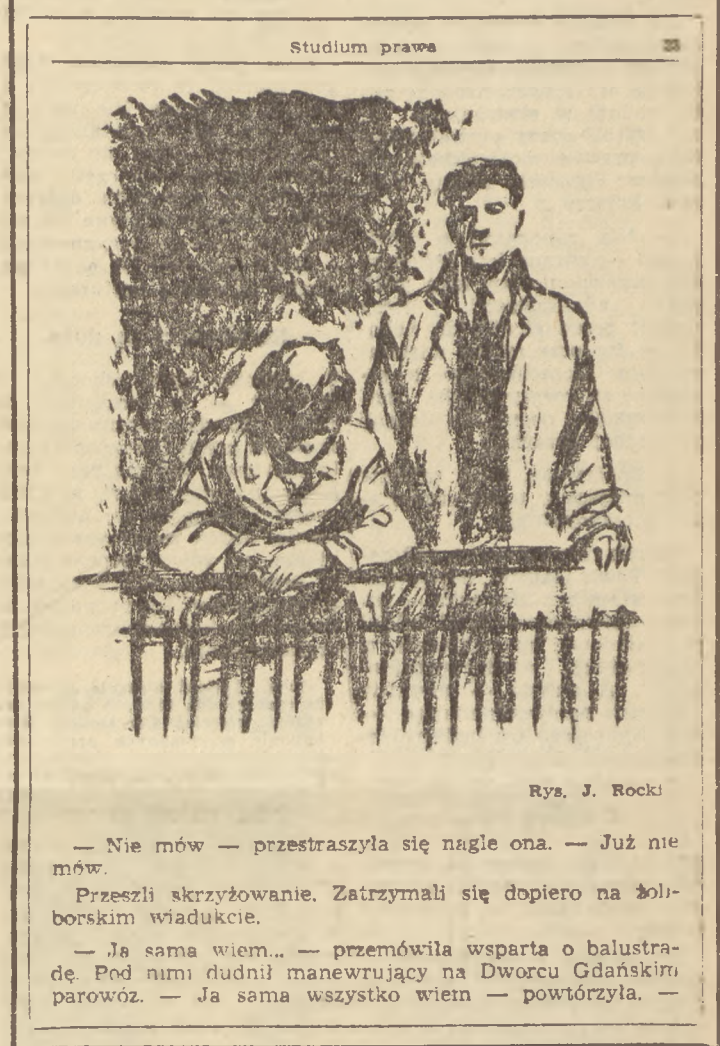
Grażyna dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że przyszła do Jacka dla czegoś, nie dla niego samego. Przyszła nie chcąc wstać do domu i spotkać matkę. Było to odkrycie tak zdumiewające, że aż się go przestraszyła jak zdrady. Może jestem niezdolna do wielkiego uczucia. Tak, muszę być niezdolna do wielkiego uczucia — biczowała się stojąc pokornie przy uchylonych drzwiach. Za moment obuty Jack stał w progu. Nie odezwali się do siebie na schodach. Milczeli idąc cichą uliczką. Na rogu Grażyna nie wytrzymała i wzięła go pod ramię.

— Dokąd idziesz? — Muszę z tobą pomówić — odpowiadał od rzeczy Jack przechodząc na drugą stronę ulicy. Przestraszyła się. Szła w stronę śródmieścia. Wciąż jeszcze milczał. On Bo teraz ona bez przerwy pytała go wystraszonym milczeniem.

— Słuchaj kochanie z nas musi w końcu pomyśleć o pewnych sprawach do końca. Wybacz, że będę surowy do bólu — zaczął Jack, gdy dochodził do placu Unii.

Gdy zamilkli, byli pod pomnikiem Dzierżyńskiego. Przed nimi mrugało światłami ulicznych sygnaliów skrzyżowanie Trasy W-Z. Grażyna szła bez słowa. Dopiero teraz, w zielonym przejściu sygnalowego światła, spostrzegł na jej policzku wyschniętą smugę po łzie.

Muszę być męzny — uspokoił się w myślach i chrząknął wyzwalając gardło od chrypy.



— Nie mów — przestraszyła się nagle ona. — Już nie mów. Przeszli skrzyżowanie. Zatrzymali się dopiero na żółtym światłach. — Ja sama wiem... — przemówiła swarcem o balustradę. Pod nimi dudnił manewrowy dworca Gdańskim parowóz. — Ja sama wszystko wiem — powtórzyła. —

„Amerykanom wstęp wzbroniony!”

LONDYN. Jak podaje „Sunday Chronicle”, właściciel lokalu dancingowego „Ritz” w Swindon - Wilshire, P. Reddaway umieszczał przy wejściu do lokalu ogłoszenie następującej treści: „Amerykanom wstęp wzbroniony, tańczymy w brytyjskiej atmosferze, to nie jest amerykańska sala dancingowa”.

P. Reddaway oświadczył, że zmuszony był wywiesić takie ogłoszenie, ponieważ żołnierze amerykańscy stacjonujący w pobliższych bazach sprowadzali na zabawy odbywające się w jego lokalu kobiety lekkich obyczajów i zachowywaniem swym im doprowadzili do tego, że poważnie zmniejszają się liczba stałych bywalców w jego lokalach rozrywkowych. Od czasu zmuszony był wywiesić takie ogłoszenie, ponieważ żołnierze amerykańscy stacjonujący w pobliższych bazach sprowadzali na zabawy odbywające się w jego lokalu kobiety lekkich obyczajów i zachowywaniem swym im doprowadzili do tego, że poważnie zmniejszają się liczba stałych bywalców w jego lokalach rozrywkowych. Od czasu zmuszony był wywiesić takie ogłoszenie, ponieważ żołnierze amerykańscy stacjonujący w pobliższych bazach sprowadzali na zabawy odbywające się w jego lokalu kobiety lekkich obyczajów i zachowywaniem swym im doprowadzili do tego, że poważnie zmniejszają się liczba stałych bywalców w jego lokalach rozrywkowych.

MÓWIĆ SPOKOJNIE...

się na pewno po nocach. Idź sobie spać do tego twojego ZMP, jak ci tam tak dobrze. Też wiec pięknie domowe. A dziewczyna kiedyś była aktywna i przewodnicząca powiatowy ZMP, który przegrał światopoglądową walkę o własną zone, bezradnie rozkładała dziś ręce. „Nie wychodzi inaczej, tylko rozwiś się chybą”.

Jak więc widąc mieszkanie sprawy nie rozwiązuje. Czy w ogóle można te sprawy rozwiązywać w drodze rozwodów? Tu rozwodu z rodzicami, tam rozwodu z żoną, gdzie indziej może w ogóle z wierzącymi?

Najistotniejsze, a zarazem najtrudniejsze jest nie to, że takie konflikty istnieją, że niektórzy aktywiści nie potrafili ich rozwiązywać, nie umieli im sprostać, przegrzując czy nawet odpadając sami.

Najgorsze jest to — co jest faktem niezwykle smutnym — że na całą tę dziedzinę życia zapuściliśmy na szereg lat grubą zastawę. Ze uznaliśmy za możliwe rzeczywiście odwrócić od konfliktów między ludźmi na te ich stosunki do religii, pozostawiając sam na sam młodych ludzi z jednym z najbardziej trudnych problemów życiowych.

Słusznie zrozumielismy, że poglądy przeciwnością lu-

działają politycznie w zależności od ich stosunku do religii są szkodliwe. Jak wiadomo, ogromna większość ludzi wierzących — politycznie ustrój ludowy i Partię popiera.

Czyż to jednak oznacza, że w ogóle konfliktów na tle stosunku do religii może nie być? Przecież wielu aktywnie w pojmowaniu tej sprawy poszło tak daleko. Za daleko. I mądrosć polityczna zaczęła zamieniać się w polityczną ślepotę. Bo — chcemy czy nie chcemy — światopoglądowe, na tle religii, antagonizmy, konflikty — istnieją.

Jak jest u nas, w ZMP? Punkt 8 Statutu mówi, że „ZMP walczy o uwolnienie umysłów młodzieży od przesądów i zabobonów, od poglądów obcych postępowi i nauce, szczególnie w dziedzinie nauki, sztuki, literatury i społeczeństwa, kręwej przezobrażając świat ideą marksizmu-leninizmu”.

Zrozumiałe, że od aktywu ZMP, jego kadry (a więc od ludzi przewodzących masom młodzieży w realizowaniu również tego punktu Statutu) wymaga się więcej niż od szeregowych członków ZMP. Tylko, że i w tym wypadku nasze zainteresowanie kwestią sprowadza się do formalnego stawiania sprawy; wierzyć czy nie, O de

partyjnej. Dyskusja o pracy ideologicznej w ZMP. To co mówili towarzysze dałoby się streścić tak: „Zagubieni jakoś jesteśmy. Jakoś niaki u nas z tą pracą ideologiczną. I prawdę mówiąc — boimy się iść do młodzieży z problemami światopoglądowymi, brak nam argumentów. Pojechał raz jeden do góralskiej młodzieży i przysłał się, że nie chodzi do kościoła, to potem przez pół roku nie można było tam młodzieży zebrać”.

Boją się, bo nie mają argumentów...

Bardzo szczerze i bardzo trafnie. Ale dlaczego nie mają argumentów?

Zgoda, że są młodzi, że na ogół brak im wykształcenia, że to w ogóle problem złożony. Ale, rzecz niezwykle znamienna, w żadnej z tych dyskusji, ani tej ogólnej ani partyjnej, nie powiedziano nic, ani słowa, o sprawach najbliższych, o światopoglądowych konfliktach, choćby przewodniczącemu, czy wspomnianemu instruktorowi. Nie są oni zrewolucjonistami, przykłady są wszędzieobecne, nawet u nas szezeblu powiatu, w lokalach światopoglądowych. Wspomniany „Nowych Drogach”, 18-letniej dziewczyny, rodzina wyrzekła się za to, że przetrwała chłód do kościoła i pracuje w ZMP. Pisuje do niej siostra i zaklina ją, by wróciła do boga i rodziców. A oto inny, 19-letni instruktor, który też musiał porzucić pokójki się z rodzicami, by pracować w ZMP i by

wań organizacji zetemowskiej i partyjnej, uderza wprost, gdy się im bliżej przyjrzy.

Ale przecież walka ideologiczna, światopoglądowa, nie toczy się poza ludźmi. Jej cecha jest to, że dotyczy ona spraw ludzkich jak najbardziej osobistych. I oto instruktorka ZP nie szuka pomocy innych aktywistów i organizacji partyjnej w redagowaniu listu do rodziny, która żąda od niej odstąpienia ideologicznego, izoluje się w zasadniczej walce od organizacji i partii, jedynych sił, które w rozwiązaniu tego konfliktu mogą jej rzeczywiście pomóc. A działacze zetemowskiej i partyjności nie interesując się z kolei instruktorką, z równym powodzeniem izolują organizację i partię od tej walki.

Co właściwie od czego się zaczyna? Czy to odoideowanie naszej pracy wywołuje ślepotę wobec osobistego zaangażowania ludzi w walce światopoglądowej czy też obojętność na sprawy „osobiste” utrudnia dostrzeżenie dramatycznej postaci konfliktów na tle wiary wśród aktywistów zetemowskiej? Prawdopodobnie jedno z drugim się uzupełnia. Ale też warto z tego punktu widzenia spojrzeć na problemy słabości pracy światopoglądowej wśród młodzieży. I nie wystarczy tu, jak Sądowski, pogodnie stwierdzać, że naukowy światopogląd, to rzecz dobra.

Niby dobrze, a jednak źle

DUMA mieszkańców Szczecina — obok portu — jest stocznią. Odbudowana ze zniszczeń, rozrosła się do najważniejszego i produkującego zakładu. Dobra sława szczecińskiej stoczni jest w poważnej mierze zasługą młodzieży — zawsze chętniej, ofiarnej, pełnej entuzjazmu. Ścibor ze słusznym, Finger z przedmon-tażu i Lichota z montażu kad-rubów. Paryż z mechanicznego — oto kilka nazwisk młodych przedowników, których służ-nie określa się mianem wy-bitnych. 54 wniosków racjo-nalizatorskich w ostatnim okre-sie, z tego 27 zastosowanych w produkcji — to jeszcze jeden dowód aktywności młodzieży.

Młodzież produkuje często w pracy zawodowej. A jakie ma ona możliwości wypoczynku, rozrywki? Warto np. przytężyć się jak wyładować w stoczni sprawy sportu?

Jest sport!

W pokoju zarządu zakła-dowego ZMP zastanawiam członka zarządu — tow. Ga-dzika.

Na pytanie dotyczące sportu roześmiał się z zadowoleniem. Ho, ho — mamy drużynę piłkarską w III lidze, drużynę piłki wodnej w ekstraklasie. U nas wyrosł znany pływak Sam-bala, pracuje mołocysta-ral-dowie Figurski, mamy do-brych kolarzy...

— Nie zapominaj o ping-pongu — wtraca tow. Płudo-wski, przewodniczący koła ZMP przy administracji, który wszedł przed chwilą do pokoju. — Juniorzy są już mistrza-mi woj. szczecińskiego, a se-niorzy w rozgrywkach mi-nistrzowskich dotąd nie doznali ani jednej porażki...

— Znaczący się sport zajmuje dużo miejsca w pracy organiza-cji zetempowskiej?

Chwila kłopotliwego milcze-nia. Tow. Gadzik odpowiada tym razem bez uśmiechu — no, tak... Zetempowcy brali udział w zakładowej spartakiadzie, w rozgrywkach międzyzakładowych... A zresztą — spytajcie najlepiej przewodniczącego — tow. Kalickiego. On będzie wie-dział lepiej. Zaraz przyjdzie.

Omlają nas...

KALICKI jestem — przed-stawili się wysoki, barczy-szy mężczyzna, o zmeconej twarzy.

Na pytanie o pracę ZMP w sporcie odpowiedział najpierw długim, uważnym spojrzeniem, chwile się zastanawiał i w kon-cu rąbnął prosto z mostu — Nad tym — towarzyszu — właściwie nie pracujemy. Jest ra-da koła sportowego, jest paru instruktorów — oni się tym zajmują.

A potem dodał tonem napra-wiedliwemu. — Ja tu jestem nie tak długo. Trzeba było w pro-dukcji mieć sprawę uregulowaną — współzawodnictwo, postępek tech-niczny, poszanowanie własności społecznej, koszty własne, prze-dsiębiorczych chęci, a nie spieranie się o hotel robotniczy, typ — na sport jakos nie starczyło czasu.

— Jak to jest jednak możliwe, że w pracy nie uwzględniamy tak popularnej wśród młodzieży — dziadania życia, jaka jest sport?

— Nie mamy prawie zupełnie wa-runków dla uprawiania sportu. Siedzący np. leżałby daleko od plaży, Nasyt stadijon, ruz obok zakładu, buduje się już od pa-ru lat... Brak funduszy. Młodzież chceła pracować przy je-go budowie — ale nikt z fachowców nie pokierował tej pracy. Wszys-ty się w końcu zmiecheli...

z drugiej strony w radzie koła sportowego są sami starsi, któ-rych interesują tylko wielkie wy-niki. Np. wiosna i w lecie orga-nizowano międzyzakładowe tur-nieje siatkówki, koszykówki, koła sportowego chciały wystąpić przy tej okazji, talenty, by stworzyć drużynę reprezentacyjną. Gdy okazało się, że „talenty” to nie chcą jednak systematycznie uprawiać sportu i wolał grać tak, ko dla przyjemności — przestali się interesować turniejem.

Czy ZMP nie ma swych przedstawicieli w radzie koła, którzy starali się o realizację potrzeb młodzieży?

— Owszem są — tow. Kamiński i tow. Zarebski. Ale nie zapar-sza się ich nigdy na zebrania. Członkowie rady wolał wszystko załatwiać między sobą. Prosił, że np. tow. Kola z rady nie zebrania zarządu, by omówić pracę koła. Tę pracę odkładali-lizy z tego powodu zebrania, oni nas omlajli. Pracuje u nas np. instruktor tow. Liberman. Dwa-niem do niego kilka razy by-łem do niego na dół pogadać. I nie przychodzi.

I jak tu pracować...

Dlaczego nie chcę przyjąć do mnie...

TOW LIBERMAN, starszy doświadczony instruktor, pracuje w kole „Stali” przy stoczni od niedawna. Z dumą mówi o osiągnięciach koła, o tym, że cała załoga wspiera je materialnie. Opowiada o pla-nach założenia sekcji bokserskiej, szermierczej w hotelu robotniczym...

Jeżeli chodzi natomiast o ZMP, to oni mają za mało czasu, by zajmować się spor-tem. Tyle spraw na głowie... — mówi tow. Liberman. Sport

zresztą w ogóle ich nie intere-suje. Są ponadto zarzymiali. Prosiłem np. tow. Kalickiego, by zaszedł do mnie na górę porozmawiać, a on nic...

Nie rezygnować...

WIELE można dowiedzieć się z rozmów z pracow-nikami stoczni.

„Wysłano np. drużynę piłki nożnej, po wywaleniu przez nas miejsca w III lidze, na urlop na koszt rady zakładowej, ale nie znalazły się pieniądze na wyjazd drużyny, pinięgowiś — juniorzy na rozgrywki o Puchar Połcu, gdzie miała ona realne szanse. — Pingpongiści zmuszeni sa trenować w tymczasowym, peł-nym dziur i brudu baraku nie opalanym w zimie, a ośrodek sekcji motorowej — która nigdy nie będzie liczną — jest bardzo dobrze wyposażony.

„Ministerstwo Przemysłu Ma-szynowego mało wielu staran, nie chce przydzielić kredytów na budownictwo kulturalne i sporto-we w stoczni.

Zresztą nie tylko o sprawach sportowych ludzie nie ma. Ma-ja np. pretensje do dyrektora i rady zakładowej, że dopuszczono do zaprzestania działalności zespołu artystycznego, zrealizowanego z funduszy. Ale na opłacenie za-społu artystycznego „z zewnątrz”, który wystąpił na akademii, 11.000 zł znalazło się. Najpoważniejszym zarzutem skierowanym do dyrek-tora jest, że nie realizuje zobowiązań przypadających na nią z ra-cji podpisania umowy zakładowej, podczas gdy robotnicy swoje wy-konują.

Mają rację aktywistki ZMP, gdy mówią, że to wszystko utrudnia im pracę. Nie mają jej jednakże, gdy powtarzają — „my, młodzi głosu nie mamy”.

Jeżeli młodzież ma często wa-żki głos w sprawach dotyczą-czych wykonania planu, to nie ma podstaw do rezygnowania z niego, gdy chodzi o jej po-trzeby bytowe i kulturalne.

Możliwości są duże

I właśnie, jeżeli chodzi o sport — to możliwości są realne. Rzadko można spotkać w całym kraju tak żywotne koło sportowe. Nie ma racji tow. Liberman, gdy mówi, że ZMP sportem w ogóle się nie intere-suje. Jeden towarzyszy Kalicki nie jest równoznaczny z ca-łą organizacją. Wielu przecież zetempowców bierze udział w rozgrywkach sportowych, w ich organizowaniu.

Tow. Kalicki słusznie twierdzi, że sam nie da rady. A gdyby tak zarząd zakładowy kontrolował wy-konanie atezmianów przy tow. Kamińskiego i tow. Zarebskiego poleceń? Albo też skierował na ich miejsce entuzjastę ping-ponga tow. Pudłowskię?

Dziwnym wydaje się stano-wisko niektórych aktywistów ZMP, którzy potępiają w czam-boli „tych starych” z rady koła sportowego, a sami równo-cześnie nie robią nic, by błędy przez nich popełnione były u-sunięte. Od starszych ludzi można się wiele nauczyć. Nale-ży się im szacunek. I gdyby nawet rada koła specjalnie o-mijała ZMP, to są przecież wśród jej członków partyjni towarzysze — np. tow. Szlaifer znany działacz sportowy, tow. Liberman — z którymi akty-wiści ZMP, na pewno mogą się dogadać, chociażby na zebraniu partyjnym.

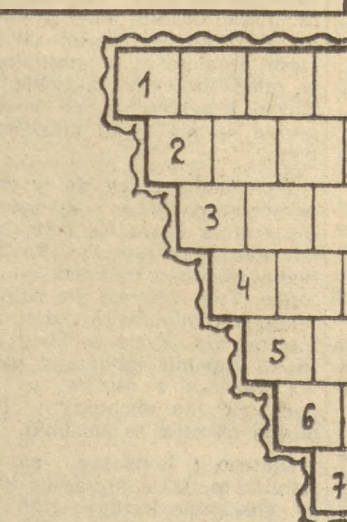
Nie można oczywiście kie-rować pracą młodzieży w sporcie bez planu, jak to się dzieje w ZZ ZMP w sto-cznie szczecińskiej. A gdy-by np. wstawić do planu pra-cy zarządu ZMP kalendarz sportowy (uwzględniający oczy-wiście potrzeby młodzieży), ha-cząc, by sport należałby poma-zał kształtować charakter i i sprawność fizyczną młodych ludzi?

Tow. Kalicki zgodził się ze mną, że sprawy te warto prze-mysleć i przedyskutować w stoczni.

TO jednak nie wszystko. Na za-znaczenia w pracy nad rea-lizacją obowiązku statutowego, rozwojem sportu wśród młodzie-ży, ze strony Zarządu Miejskiego ZMP w Szczecinie.

Jeżeli zaś chodzi o niewyko-nanie przez dyrektora stoczni zo-bowiązań podjętych przy podpisywaniu umowy zakładowej — to sprawę tę polecamy gorąco ko-mitetowi Miejskiemu PZPR i Wo-jewódzkiej Radzie Związków Za-wodowych.

Z. MIKOŁAJCZAK



Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10 dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na ko-łeczku „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła-ły prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Sport

Rzeszów produkuje

w Zetempowskich

Marszach Patrolowych

(Inf. wł.) Prawie 600 tysięcy młodzieży brało już udział w Zetempowskich i Harcerskich Marszach Patrolowych.

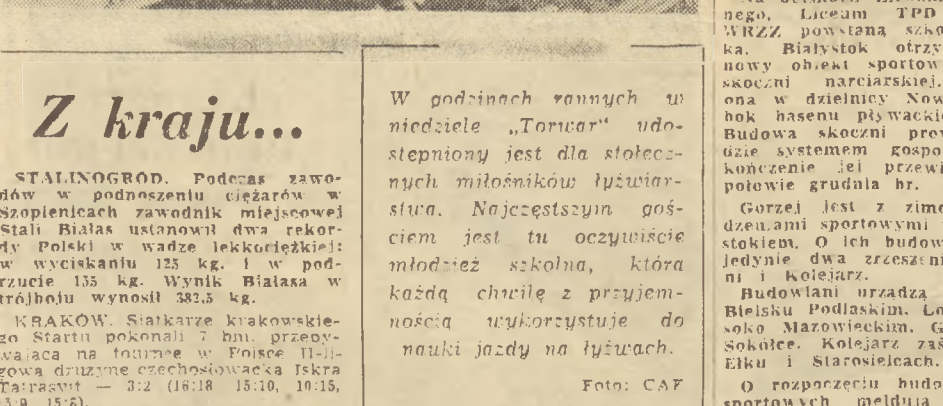
Przez kilka tygodni na czele tabeli współzawodnictwa utrzy-mywało się województwo łódzkie. Nie zdolało jednak obronić swej pozycji. Dobre przygoto-wanie organizacyjne i szeroka propaganda marszów w woj. rzeszowskim sprawiły, że woje-wództwo to zajęło pierwsze

miejsce w tabeli. Dotychczasowy przedownik Łódź-woje-wództwo został wypredzony również przez Gdańsk.

Marsze kończą się 13 listopa-da, pozostał więc tylko jeden tydzień, który ostatecznie zde-cyduje o zwycięstwie.

A oto tabela współzawodni-cstwa województw o nagrodę ZG ZMP na dzień 5 listopada.

1. Rzeszów 77.931 (11,8 proc.)	10. Staliność 62.568 (10,6 proc.)
2. Gdańsk 51.156 (24,3 proc.)	11. Olsztyn 17.583 (9,7 proc.)
3. Łódź-wojew. 70.464 (22,7 proc.)	12. Kraków 45.306 (9,4 proc.)
4. Poznań 69.339 (18 proc.)	13. Kielce 34.854 (9,4 proc.)
5. Wrocław 71.625 (17,9 proc.)	14. Koszalin 9.009 (7,5 proc.)
6. Szczecin 20.727 (17,2 proc.)	15. Opole 15.372 (7,2 proc.)
7. Zielona Góra 20.151 (15,5 proc.)	16. Warszawa-miasto 8.034 (5,3 proc.)
8. Bydgoszcz 45.318 (13,7 proc.)	17. Lublin 18.240 (5 proc.)
9. Łódź-miasto 13.041 (11,8 proc.)	18. Warszawa-woj. 22.101 (4,5 proc.)
	19. Białystok 6.741 (3 proc.)



(s. k.)

Białystok melduje: budujemy lodowiska!

Ubiegłej zimy nie mało krwi na-poił młodzi Białostokowi brak lodowiska i innych urządzeń spor-towych.

Czy powtórzy się sytuacja w roku bieżącym? Wydaje się, że nie. Rada okręgowa z zeszłego roku, „Stali” wspólnie ze społecznością „Podziemie” po-zwoliła już pierwsze kroki przy budowie w Białymstoku dwóch lodowisk. Również zresztą społecz-ności kolejarzy urządził jedno lodo-wisko.

Na Białymstoku Liceum Pedagogicz-nego, Liceum TPD i kociach WZZ powstała szkolne lodo-wiska. Białystok otrzyma również nowy obiekt sportowy w postaci skoczni narciarskiej. Powstanie ona w dzielnicy Nowe Miasto o-bok hasenu pływackiego Gwardii.

Budowa skoczni przewidziana bez-za systemem gospodarczym, u-konczenie jej przewiduje się w połowie grudnia br.

Gorzej jest z zimowymi urzą-dzeniami sportowymi poza Białym-stokiem. O ich budowie pomyślał jedynie dwa zresztami: Budowlani i kolejarzy.

Budowlani urządził lodowiska w Białym Podlaskim, Łomży, w Wy-sokim Mazowieckim, Grajewie i w Sokolu. Kolejarze zaś w Łapach, Elblągu i Starobajdach.

O rozporządzeniu budowy urządzeń sportowych meldują też LZS-ty. W Michałowie w now. halijskim LZS wybuduje tor saneczkowy, w

W podnóżach wzniesionych w niedziele „Torwar” udo-stępniony jest dla stołecz-nych miłośników łyżwiar-stwa. Najczęściej gości-em jest tu oczywiście młodzież szkolna, która kaźdą chwilę z przyjem-nością wykorzystuje do nauki jazdy na łyżwach.

Foto: CAF

Z kraju...

STALINOGRÓD. Podczas zawo-dów w podnoszeniu ciężarów w szopienkach zawodnik miejscowej „Stali” pokonał 2 tony, prze-prowadził kobietę przez jeden sukces odnieda Rumunów. Rozmowa w wyścigu 125 kg. i w pod-zucie 135 kg. Wynik Białaka w trójdobu wynosił 383,5 kg.

KRAKÓW. Skrajnie krakowskie-go Staliu pokonał 2 tony, prze-prowadził kobietę przez jeden sukces odnieda Rumunów. Rozmowa w wyścigu 125 kg. i w pod-zucie 135 kg. Wynik Białaka w trójdobu wynosił 383,5 kg.

PRAGA. W meczu hokejowym w Głomuncu Taliani Prostejow po-konał szwedzki zespół Kamraterna Norrköping 5:3. W Chomutowie miejscowy Banik wygrał z zespo-łem NRD Eintracht Berlin 13:0.

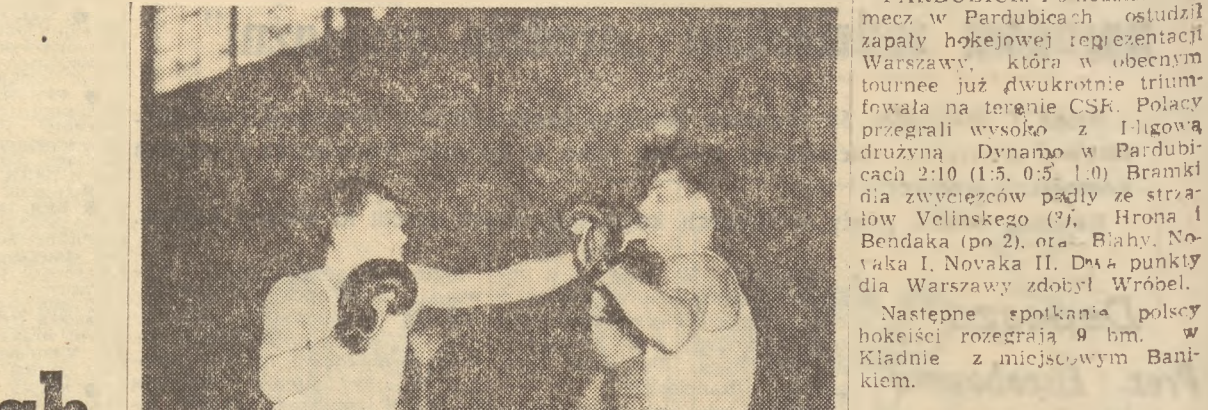
PRAGA. W Pradze zakończył się turniej hokejowy „O Puchar Przy-jazni”. Czechosłowacy — Radzie-ki — Turcję wygrała drużyna Ruda Hvezda (Brno) po zwycię-stwie nad Spartakiem Praga So-kolovo 3:3.

Teatr Narodowy Fryderyk Schiller — „Maria Stuart”, tragedia w 5 aktach. Tekst według przekładu Michała Budzyskiego. Reżyseria: Władysław Kras-nowiecki. Dekoracje: Jan Kosinski. Kostiumy: Andrzej Sadowski. Opracowanie muzyczne: Andrzej Zbigniew Wiśniewski.

Teatr Narodowy Fryderyk Schiller — „Maria Stuart”, tragedia w 5 aktach. Tekst według przekładu Michała Budzyskiego. Reżyseria: Władysław Kras-nowiecki. Dekoracje: Jan Kosinski. Kostiumy: Andrzej Sadowski. Opracowanie muzyczne: Andrzej Zbigniew Wiśniewski.

Teatr Narodowy Fryderyk Schiller — „Maria Stuart”, tragedia w 5 aktach. Tekst według przekładu Michała Budzyskiego. Reżyseria: Władysław Kras-nowiecki. Dekoracje: Jan Kosinski. Kostiumy: Andrzej Sadowski. Opracowanie muzyczne: Andrzej Zbigniew Wiśniewski.

Po dwóch zwycięstwach — klęska Hokeiści Warszawy wysoko przegrywają z Dynamo Pardubice



PARDUBICE. Pomiędzykłowy mecz w Pardubicach ośmiodzi- zapaly hokejowej reprezentacji Warszawy, która w obecnym turnieju już dwukrotnie trium-fowała na terenie CSK. Polacy przegrali wysoko z Hłogwą drużyną Dynamo w Pardubi-cach 2:10 (1:5, 0:5, 1:0). Bramki dla zwycięzców padły ze strzał-ów Velinskiego (7), Hrona i Bendaka (po 2), ota. Blahy, No-vaka i. Novaka II. Dwa punkty dla Warszawy zdobył Wróbel.

Następne spotkanie polscy hokeiści rozegrają 9 hm. w Kladnie z miejscowym Ban-kiem.

Świetny wynik sztangistów USA

Anderson poprawia rekord świata w podrzucie

BAGDAD. Pierwszym na świecie sztangistą, który prze-kroczyl granicę 200 kg w pod-rzucie jest mistrz świata wagi ciężkiej, fenomenalny silacz amerykański — Anderson.

Na zawodach drużyny sztan-gistów USA z ciężarówcami Iraku, 7 hm. w Bagdadzie, uzy-skał on doskonały wynik — 207,5 kg., bijąc o 10 kg. własny, oficjalny rekord świata.

W meczu pięcioboju CWKS — Prosta Kalisz — Drogos (z lewej) z latwo-ścią wypunktował Kosie-kiego. Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem dru-żyny stołecznej 14:6.

Foto: CAF

Ważne ze:

NA jednym z międzypaństw-o-wych meczów, w składzie le-dziński narodowej Anglii grał synal angielski piłkarz: Stanley Matthews na prawym skrzydle. Tom Finney na lewym oraz Na-

ówna upodobała sobie szczegó-lne skoki w dal i w przyskoku. Niesłusznie już na progu kariery doznała poważnej kontuzji kolar-ni, co uniemożliwiło jej start w skokach. Przeszła do tej ka-riery dyskusyjnie. Początek był trudny. Mało kto uwiert, że na pierwszych dwóch młodych, w których wystąpiła jako dyskwalifikacja, osią-gnęła 25,18 m.

Dwa lata usilnej pracy i Dum-baże poprawia wynik o prze-szło 20 metrów.

Nina dzięży rekord świata 57,41, który należy do najbardziej „wy-srubowanych” (gaga).

POUCZAJĄCY PRZYKŁAD

Historia Iryzysk Olimpijskich starożytności Grecji zachowała ele-ganckie wyznaczniki na jednej z Ol-impickich alejów. Wśród młodych z-pasników urodziła się jedna z nich da łapówkę drugiemu za

JUBILEUSZOWE WSPOMNIENIA

ZASŁUGONA mistrzyni sportu świata i rekordzistka świata w rzucie dyskiem — Nina Dum-baże obchodziła w tym roku jubileusz 20-lecia kariery sporto-wej.

Pierwszy w jej życiu start miał miejsce w r. 1935 w Tbilisi na Spartakiadzie Szkolnej. Nina nie mogła zdecydować się na okre-sioną dyscyplinę sportu. Startowa-la więc aż w 8 dyscyplinach. Dy-skiem wówczas jeszcze nie rzu-cała. Podobnie jak nazwa Waj-

przez nią jego sowa. Wszystko jednak zostało wykarte. Ofrow ukartano przynawa, a za uszkan-ła droga pieniądza, rozmawiano posagi zwycięzcy Iryzysk. (hm)

niem akcentem. Widać to przede wszystkim w scenie pierwszej rozmowy z Mord-merem.

Godne specjalnej uwagi jest po-znanie przed śmiercią — z przy-cielami, z sługami — Schil-ler. Jubileusz się w jego doświadc-zeniach. Dala nie aktorom char-akterystyczne po prostu, będąc rocznie trudne i niebez-pieczne. Pożegnania samo przez

peruie trafnie rozłożonymi w wierszu akcentami, ale Eich-lerówna zwycięża tym, że jej środki wyrazu są tak różne, choć często jednego typu, że zaskakują słuchacza niepo-dziwianym chwytami.

Eichlerówna też odcina się charakterem gry, odmiennym od reszty zespołu. Za wielką zasługę reżysera, za sukces jego poczucia artystycznego należy uważać fakt, że zmie-szcza się mimo to w ramach przedstawienia, że ich nie roz-sadziła. Inni aktorzy bowiem kierowali się raczej manierą realistyczną, kiedy Eichle-lerówna trzymała się stylu ro-mantycznego, zasad wielkiego patosu. Była to zarazem pro-ba jej talentu, bo wiadomo, że „od wzniosłości do smutno-sci tylko krok jeden”. Sta-ło się to chyba dlatego, że ten-stwi gry jest wrodzoną wla-sciwością Eichlerówny, wiąże się ściśle z rodzajem jej talentu, jest niejako jej rodzinnym językiem, w którym może się najłatwiej i najsilniej wypo-wiadać.

Zhytnie,ienie aktorów i ich prace, żeby stawiać cenzurę. Grze Eichlerówny i Krasnowie-ckiego poświęćmy tyle miejsca, przede wszystkim dlatego, że do-wały materiał dla szerokiego o-nawienia. Z tych też jedynie wle-gdo zawarli w jednym zdaniu piękna gre Horekii i nie mo-wie o innych. Cudzi mi o to, żeby zwracać uwagę władz na techniczne zagadnienia sztuki scenicznej, nauczyci o klasycznym i nieaportuła, umiędzywać mu ta-ja jej odno, na jaki zasługę. Zależy mi na tym, żeby publicz-ność, szukająca w teatrze roz-rywki, znajdowała w nim gro-dki kształcenia się, temat do roz-myslań.

Podkreślenie jednak po wie-lekroć fakt, że przedstawie-nie było na wysokim pozio-mie zamyka w sobie głębokie uznanie dla aktorów, którzy się przyczynili do tego, że inscenizacja „Marii Stuart” przejdzie do historii teatru.

MARCELINA GRABOWSKA

Teatr MARIA STUART

Równie wartościowe było od-tworzenie przez Krasno-wieckiego postaci Lestera. Jednak i tu nie uszłyby się błędów. Wygrawysy doskona-łe zasadniczy przełom w chwili śmierci Marii, nie przygo-tował go dostatecznie w sce-nach poprzednich. Przeciwnie, Lestera cechą, która mu ka-ze po śmierci Marii uciec do dworskiej kariery, zdobyty straszliwym kosztem. Je-li miłość do Marii mogła przezwyciężyć pragnienie ka-riery, to należało podkreślić zmaganie się sprzeczności w charakterze Lestera. Można to było zrobić choćby wtedy, kiedy Lester, ulegając głoso-wi próżności, godzi się na u-szczelnienie w egzekucji. Zbyt gładko wypowiedział Krasno-wiecki wtedy swoją kwestię, zbyt wyrażnie chce w oczach Elżbiety uchwycić z człowieka zdecydowanego, oddanego królowej, a obojętnie odno-szącego się do Marii. Nie znaczy to, że Krasnowiecki za-

formami wypowiedzi. Równie godny jednak omówienia jest inny środek artystyczny, któ-rym operuje w sposób nie-mniej mistrzowski. To zyna gra jej powiek. Oddaje ona podtekst, kiedy usta wypowia-dają tekturę sztuki.

Maria w pierwszej części na oczy raczej zamknięte. Przez to osiąga wyraz mocz-ego skupienia. Jakby odgra-dzała się od tego, co ją ota-cza, żeby zachować wewnętrz-ną siłę. Osiąga też przez to, że uważa widza tym silnej zrozkodkowie się na jej twa-ry, która napienia się swia-tem, lub mrokiem, starzeje się, lub pięknie w odozro-dzie młodości i za każdym ra-zem jest szczera, prawdziwa, przekonująca, przydająca słow-mu najlepszy komentarz.

Zdarzają się chwile, kiedy powieki opadają w tym je-dynie celu, żeby spotęgować wyrażenie, kiedy się z nagła podniosła i odsłoniła jasne, pa-lające oczy, które stają się wtedy odrębnym, samodziel-

nie jest aktem wzruszającym, łatwo tu popaść w tani melodra-matyzm, zwłaszcza w tym wy-ważeniu, kiedy bohaterka podlega wahlwym naciskom ciężaru prze-życia i poczuciu godności.

Eichlerówna sprawiła, że ta scena była wstrząsająca i kie-dy pełnią zabrami jej po-żętny, metaliczny głos w słow-ach „Odkupicie!” — została u odbiorcy znieśniona granica między wrazeniem a przeży-ciem. Jest to największy triumf aktorski.

Niezupełnie bym się zgodzi-la z twierdzeniem krytyków, że Eichlerówna tym razem nie była solistką. I nie zgadzali się z tym widzowie. Przeci-wnie tylko ona zmusiła widownię, raz do oklasków przy otwar-tych scenie, a drugi raz do ci-szy, która nastaje tylko wtedy, kiedy widzownia zapomi-ła o sobie, pochłonięta cał-kowicie tym, co się dzieje na scenie. Prawda, że zespół zo-stał świetnie dobrany, że nie ustępuje poziomem gry, praw-da, że Horecka wspaniale o-

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład: RSW „Pisa”. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 41. TELEFONY: centr. 8871, 2, 3, 4, 5, red. nac. 8761, z-ca red. nac. 8209, z-ca red. nac. 8483; sekretarz redakcji: 80248, dział red. 80249. Druk: Drukarnia „Prasa”. IV p. t. 8711, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład: RSW „Pisa”. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 41. TELEFONY: centr. 8871, 2, 3, 4, 5, red. nac. 8761, z-ca red. nac. 8209, z-ca red. nac. 8483; sekretarz redakcji: 80248, dział red. 80249. Druk: Drukarnia „Prasa”. IV p. t. 8711, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład: RSW „Pisa”. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 41. TELEFONY: centr. 8871, 2, 3, 4, 5, red. nac. 8761, z-ca red. nac. 8209, z-ca red. nac. 8483; sekretarz redakcji: 80248, dział red. 80249. Druk: Drukarnia „Prasa”. IV p. t. 8711, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60